ROK VI (XI) 1935 Nr. 12

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK"

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWA

TREŚĆ NUMERU:

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ZŁOTA 4

WARUNKI PRENUMERATY W 1936 r.

Rocznie	. . . .	Zł. 8.—
Półrocznie	. . . .	4.25
Kwartalnie	. . . .	2.25

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł.	80.—
Pół strony	„	50.—
Jedna czwarta strony . . .	„	30.—
Jedna ósma strony	„	20.—

Drobne: jedno słowo 15 gr., najmniejsze ogłoszenie 5 zł.

Dla Członków Towarzystw i Kół Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 5 egz. P. P. cena 8 zł. rocznie.

Warszawa Grudzień 1935 r. Nr. 12

PSZCZELARZ POLSKI
i OGRÓD

Wspomnienie pośmiertne



ś. p. Wilhelm Leman

PREZES WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA PSZCZELARZY

W dniu 29 listopada zmarł ś. p. Wilhelm Leman, Prezes Warszawskiego Towarzystwa Pszczelarzy. W Zmarłym tracimy człowieka wyjątkowo prawego, uczciwego, wysoce uspołecznionego, zawsze gotowego nieść ofiarnie swą pomoc kolegom, tak w zawodzie drukarskim, w którym zajmował bardzo wybitne stanowisko jak i nam pszczelarzom. Dla naszego pszczelnictwa zrobił bardzo wiele, kierując przez kilka lat W. T. P. i wspomagając życzliwą radą wydawnictwo Pszczelarz Polski. Tylko dzięki zabiegom i staraniom Zmarłego została wydana znana praca O. Czyńki. Pszczoły naprawdę kochał i wszystkie wolne chwile im poświęcał, prowadząc we własnej pasiece bardzo dokładne badania w zakresie gospodarki pasiecznej. Ciężka choroba sercowa podkopała Jego organizm i zatruła ostatnie chwile życia. Pomimo największych cierpień w rozmowie o pszczołach zapominał o swym złym stanie zdrowia i rozjaśniał się, co miałem sposobność wielokrotnie obserwować.

Pamięć świetlanej pamięci ś. p. W. Lemana, naszego nieodżałowanego prezesa nazawsze pozostanie między nami. S. B.

Ramka gniazdowa, a miodowa

Dwojako przedstawia się sprawa tych ramek.

W jednych systemach uli ramka miodowa niczem się nie różni od gniazdowej i służy naprzemian, raz w gnieździe, to znowu w miodni.

W innych ulach ramka miodowa jest mniejsza od gniazdowej, wogóle inna od niej, i służy wyłącznie tylko jako skład na miód.

Do pierwszych należą wszystkie ule bez nadstawek. Prawie niemożliwe, żeby te ule miały inne ramki w miodni, niż w gnieździe. Zostawmy je więc w spokoju.

W ulach nadstawkowych może byćrozmaicie. Jednakże ramki jak w miodni, tak w gnieździe używa się w ulach Root'a i im podobnych, oraz w ulach Czyńki.

Ramki odmienne w miodni widzimy w ulach Dadant - Blatt'a, Warszawskich nadstawkowych. Uli używanych w byłym zaborze pruskim nie wymieniam, bo ich nie znam bliżej.

Zresztą poniższe rozważania łatwo będzie odnieść do każdego ula, zależnie czy używa się do miodu ramek jednakowych z gniazdowemi, czy odmiennych.

Z tych dwojga możliwości co jest postępowsze i lepsze?

Najczęściej o postępie sądzi się przedewszystkiem podług czasu. Co się zjawiło później, jest zwykle postępowsze; co było dawniej, liczy się za przestarzałe.

W tym wypadku jednak trudno by na danej zasadzie coś stanowczego powiedzieć o tych dwóch metodach budowy omawianych ramek. Zjawiły się one albo równocześnie, albo jednakowe dla miodni i gniazda ramki używane były wcześniej. To znaczy, że ramki inne w miodni, niż w gnieździe byłyby tem samem postępowsze.

Jednak w ostatnich latach w Polsce propaguje się ideę wyższości jednakowych ramek nad różnemi. Ma to być ostatnim wyrazem postępu w gospodarce pasiecznej i tworzyć prawdziwie idealne podłoże do ułatwienia wszelkich racjonalnych czynności w ulu i pasiece.

Ja jestem wprost przeciwnego zdania, uważam gospodarkę z ramkami jednakowemi w gnieździe i nadstawce za zupełnie zacofaną i że taka ramka miodowa powinna być zaniechana we współczesnej pasiece.

Dlatego właśnie piszę niniejszy artykuł.

Najpierw pójdą przykłady.

W działalności ludzkiej zauważa się coraz wieksze zróżniczkowanie. Weźmy choćby rolnik.a Jakby to było dobrze, żeby mógł używać jednego narzędzia, jedną roślinę uprawiać, jedno zwierzę używać do wszelkich robót i użytków. Cóż, kiedy życie wymaga czegoś przeciwnego. Nie tylko trzeba hodować dużo zwierząt domowych, nietylko trzeba uprawiać kilkanaście, czy kilkadziesiąt roślin, ale jeszcze każde zwie-

---

Przy zbliżających się Świętach Bożego Narodzenia przesyłamy wszystkim Współpracownikom i Czytelnikom życzenia wszelkiej pomyślności, aby zbliżający się rok był naprawdę dobry dla pszczół i nagrodził nam niepowodzenia jakie mieliśmy w ciągu ostatnich kilku lat.

rzę, czy każda roślina ma kilka gatunków, do tego, lub innego celu najbardziej odpowiednich.

Do każdej pracy trzeba mieć inne narzędzie. U wzorowego rolnika cała duża szopa zastawiona jest różnemi narzędziami rolniczemi.

Próbowano zamiast konia używać do pracy krowy. Okazało się, że i praca będzie nieszczególną, i dójka kiepska. Żebyż to choć krowa, jako wytwórczyni mleka, była jednej rasy dla całego kraju i dla każdego gospodarza. Ale jest kilka ras. Ta ma taką zaletę, a taką wadę. Tamta znowu inne zalety i wady. Co kto chce, może wybierać.

I podobną historję zauważymy we wszelkiej innej dziedzinie.

Tylko pszczelarze hołdują utopji, żeby był tylko jeden ul, jedna ramka, jedna miodarka, — i koniec.

Jednak wszelkie przykłady, choć ułatwiają zrozumienie, nie mogą służyć jako dowód. Dlatego przejdę do dowodów.

Najpierw dowód najpoważniejszy i wprost nieodparty. Gniazdowy plaster nie nadaje się do produkcji miodu, bo w nim był czerw. Po czerwiu, jak wiadomo, zostają oprzędy i kał. Od tego plaster staje się coraz ciemniejszy, i miód w nim tem samem trochę brudniejszy i nieapetyczny.

Proszę sobie wyobrazić współczesnego, wybrednego konsumenta, zepsutego przez usłużnych dostawców którzy za pieniądze dostarczą wszystkiego w dowolnym gatunku. Weźmy np. wywóz masła zagranicę.

Nietylko masło musi być wyborowe, czyste, wykonane maszynowo w parowych maślarniach, ale i zapakowane idealnie czysto; w nowych białych beczułkach. I jeszcze te beczułki nie mogą się zzewnątrz pobrudzić, muszą być opakowane w workach.

Zdawałoby się — przesada. Ale niech dostawca nie zechce w ten sposób przesadzać, to znajdzie się na jego miejsce dziesięciu innych. Dziś nie o towar trudno, a o nabywcę.

Niejeden pszczelarz powie że z jakichby plastrów miód nie pochodził, nigdy żaden spożywca nie rozpozna, a nawet kto wie, czy chemik wykryje.

Ale weźmy dla porównania taki przykład. Możemy się napićwody ze starego kubka, popękanego, zczerniałego, niewiadomego pochodzenia. Kubek został starannie zdezynfekowany i wymyty. Obok postawimy wodę w nowej kryształowej szklance.

Najbieglejszy chemik nie wykryje żadnej różnicy pomiędzy jedną wodą, a drugą.

A tymczasem każdy człowiek począwszy od angielskiego lorda skończywszy na murzynie z Sudanu woli napić się z kryształowej szklanki, skoro obydwa te naczynia dane mu do będą do rozporządzenia.

Podobnie rzecz się ma i z plastrami na miód. Choć komórki po czerwiu są tak wyczyszczone, że lśnią, to jednak są one kolebką i jednocześnie nocniczkiem czerwiu pszczelego.

Gdyby konsument wiedział o tem, to nigdyby się nie zgodził kupować miód takiego pochodzenia, a w każdym razie nie chciałby płacić za niego tej samej ceny, co za miód z pięknych, białych plastrów.

Powiedziałem: „gdyby konsument wiedział“. Choć nie wie, to jednak wcześniej, czy później dowie się, nawet bardzo prędko. Zrobi to konkurencja. Kto ogłosi, że ma miód z białych plastrów, ten napewno prędzej i lepiej go sprzeda.

Można nawet przewidywać, że spółdzielnie pszczelarskie zażądają od swych członków, żeby dostarcza-

li miód tylko z białych plastrów, a dla pewności będzie się prowadziło ewidencję systemów uli, i przyjmowało miód tylko od pszczelarzy, mających ramki miodowe inne od gniazdowych, mianowicie mniejsze i o głębszych komórkach.

Stanowczo więc wszyscy będą zmuszeni przejść do tego systemu.

Poniżej zajmę się dowodzeniem, że na tym systemie nikt nie straci. Przeciwnie, przekona się, że gospodarka będzie nawet łatwiejsza, a w każdym razie ma prawie same plusy.

Przedewszystkiem zaznaczę, że ramka ta sama do gniazda i miodni przypomina mi ową krowę, używaną do robót polnych. I koń z niej nieszczególny i dójka nie pierwszorzędna.

A więc: po pierwsze, by przejście dla pszczół i matki było nieskrępowane, co jest szczególnie ważne w zimie dla pszczół, a na wiosnę dla matki przy zaczerwianiu plastrów, gdy obchodzenie po za beleczkami ramek jest utrudnione spowodu zimna, — konieczne są przerwy w plastrach. O ile ich nie zrobiły same pszczoły, należy plastry przedziurawić choć w 2 miejscach kołeczkiem o grubości do 13 mm.

Natomiast podobne przejścia w plastrach miodowych są *niedopuszczalne*. Przy podbieraniu miodu pszczoły chowają się w takie otwory, i wypędzanie ich stamtąd kosztuje sporo czasu i nerwów.

Następnie (po drugie), dowiedzionem jest, że do dobrego rozwoju pszczół plastry gniazdowe powinny być stosunkowo duże. Np. w gniazdach piętrowych o małych rameczkach matka z konieczności zaczerwi nieduże kręgi, a do następnego piętra nie prędko przechodzi.

Do miodni zaś duże plastry są mniej odpowiednie, bo:

1) trudno z takiego plastra strząsnąć pszczoły, gdyż ciężar jest zaduży,

2) odsklepiać duży plaster trudniej, niż mniejszy,

3) mniejszy plaster prędzej się wyłamie na miodarce,

4) w gorszych latach tylko górna część plastra jest zapełniona miodem, więc darmo wszystko stoi w ulu, darmo się kręci w miodarce,

5) pozatem jeszcze jedna wada plastra gniazdowego w miodni. Pszczoły lubią składać w takie plastry pierzgę. Ramka wskutek tego jest ciężka, a miodu ma niezbyt wiele; część pierzgi wylatuje razem z miodem, a to jest niebardzo pożądany dodatek do miodu,

6) najwięcej i najładniejszego wosku nazbiera się ze zrzynania zasklepu, ale jeśli zrzynamy go z białych plastrów. Z plastrów zaś gniazdowych, jako mniej lub więcej ciemnych, zasklep zawsze też ciemniejszy, i wosk z tego jakby nieczysty, i z resztkami oprzędów.

Jakaż więc ramka będzie najodpowiedniejsza do miodni?

Na podstawie wyżej podanych zapatrywań rozmiary i kształt jej same się wprost automatycznie nasuwają.

Najpierw, ogólna wielkość nie powinna być zbyt duża, bo napełniona miodem byłaby zaciężka. Najwyższa waga pełnego, zasklepionego plastra może być około 3 kg. Zbyt mała rameczka też jest niepraktyczna, bo trzeba ich dużo do ula, a z większą liczbą rameczek (przy tej samej ilości miodu) zawsze będzie znacznie więcej pracy: z przeniesieniem, wstawianiem do ula, wyjmowaniem, omiotaniem pszczół, miodarkowaniem i t. p.

Za taką właśnie zbyt małą ramkę, choć pozatem b. dobrą, uważam

nadstawkową ramkę ula Warszawskiego.

Teraz kształt ramki.

Najlepsza będzie niska, a szeroka (w przeciwieństwie do gniazdowej, która powinna być zgodnie z przyrodą pszczół większa na wysokość, niż na szerokość).

Niską ramkę łatwo wstawiać do ula i wyjmować, i nie trzeba rozdzielaczy. W niskiej, a szerokiej ramce miód będzie równo włożony, podczas gdy w wysokiej ramce miód zajmuje zwykle tylko górną część, a nawet gdy całą, to u góry plaster jest grubszy i wcześniej zasklepiony.

Plaster niski, a szeroki doskonale się nadaje do miodarki radjalnej (gwiaździstej), a odciąganie miodu na takiej miodarce jest prawie czterokrotnie prędsze i łatwiejsze, niż na miodarce zwykłej.

Ramki wysokie do miodarki gwiaździstej zupełnie się nie nadają.

Przy niskich rameczkach nawet podczas słabego pożytku nadstawka może być zapełniona; gdy zaś pożytek będzie lepszy, to przecież chętnie postawimy drugą nadstawkę.

Przechodząc od rozważań do konkretnych danych, podaję, że najidealniej powyższym wymaganiom odpowiadają wymiary nadstawkowej ramki Dadant'a - Blatt'a, wysokość 16 cm. (wraz z beleczkami), a szerokość 43,5 cm.

Tylko grubość plastrów nie powinna być jak w gnieździe, a znacznie większa. Ja robię szerokość wszystkich beleczek nie 24 mm., a 38. Odstępy między ramkami wynoszą 10 — 11 mm.,. Do kwadratowej nadstawki wchodzi 9 ramek.

Napełniając plastry miodem i zasklepiając je, pszczoły jeszcze trochę podłużają komórki. W pracowni tę wystającą zasklepioną powierzchnię łatwo zcina się nożem, pociągając go wzdłuż beleczek.

Narzucając ramkę miodową rozmiaru Dad. - Bl. nie mam bynajmniej zamiaru zachwalać jegoż ramki gniazdowej. Uważam, że do każdego ula można dostosować nadstawkę Dad. - Bl.

Jest to dosyć łatwo. Ja używam w wielu ulach węższych ramek gniazdowych, a ponieważ ule mają ściany podwójne, więc nadstawka zgadza się z zewnętrznym wymiarem ula.

To, że nadstawkowa ramka szerzej się rozciąga, niż gniazdowa, nic nie szkodzi. Skoro tylko jest pożytek, plasterki są tak samo równo do samych brzegów zalewane miodem, jak w ulach Dad.-Bl. Opisana ramka jest wprost doskonałością. Przez wiele lat gospodarując w pasiece, nigdy jej nic zarzucić nie mogłem, podczas gdy z inych części ula ciągle byłem niezadowolony, prawie corok zmieniam już to konstrukcje uli. już to poszczególne części i urządzenia ula.

Gniazdowych ramek używam kilka gatunków, różniących się kształtem i wielkością.

Ostatnio najbardziej mi odpowiada ramka o wysokości 395 mm., a szerokości 325 mm. Rozmiary rozumie się zewnętrzne, czyli wraz z drzewem beleczek ramkowych.

Ramka ta niewiele odbiega od kwadratu, czyli czerw może zajmować kształt koła, a zarazem jest jeszcze u góry miejsce kilkucentymetrowe na pasek miodu, jaki pszczoły zaczynają zakładać nad czerwiem już od pierwszego pożytku.

Większa wysokość, niż szerokość, czyni gniazdo odpowiedniejszem do zimowli, niż na ramkach Dad. - Bl.

Ale jakieby nie były ramki w gnieździe, nie trzeba go robić zbyt dużem, pamiętając że miód mamy brać z miodni, a gniazdo nie może służyć

do produkcji miodu, tylko na rozmnażanie się roju i zgromadzenie zapasu miodu potrzebnego do zimowli.

Najtrudniejsza jednak sprawa z określeniem, jakiej wielkości gniazdo uznamy za wystarczające.

Ja osobiście uważam za dostateczną objętość gniazdowej części ula 55 litrów. Żeby obliczyć tę objętość, należy gniazdową część ula zmierzyć w centymetrach, i liczby wysokości, szerokości i długości pomnożyć przez siebie. W otrzymanej liczbie zakreślić ostatnie trzy cyfry. Co zostanie, to będą litry.

Wyrażając to samo w plastrach, uważam, że wystarczy 10 ramek Dad. - Bl., a 13 Lewickiego. Co prawda rój w lipcu potrafi rozrość sie szerzej, ale to już będzie ze stratą dla pszczelarza. Czerwienie pożyteczne jest tylko do 15 — 18 czerwca a później należy je raczej ograniczyć.

Początkującego pszczelarza nieraz pociąga do stosowania jednakowych ramek w gnieździe i nadstawce myśl, że mając wogóle mało plastrów, będzie łatał jakoś sytuację.

Jest to złudzenie, bo jak da gniazdową ramkę do miodu, to będzie zamałe gniazdo, i naodwrót.

Najlepiej na początku rozbudowywać tylko gniazda, a dopiero po dojściu do wyżej wymienionego kompletu wytwarzać plasterki nadstawkowe.

Plastry miodowe będą służyły przez całe życie, — rzadko który się popsuje. A gniazdowym przypadnie los żywego organizmu, t. j. będą najpierw młode, stopniowo się zestarzeją, i jako takie będą zastępowane przez węzę.

Zwolennicy jednakowych ramek w gnieździe i miodni twierdzą, że z takimi ramkami można prowadzić gospodarkę, polegającą na przenoszeniu plastrów gniazdowych do miodu, lub pomieszczaniu matki to w tym, to w owym piętrze, co czynione z pewnym przemyślanym planem i metodą, — ma zwiększyć zbiór miodu.

Tak nie gospodarowałem, ale przypuszczam, że to jeszcze jedno złudzenie.

A choćby nawet tak w pewnej mierze naprawdę było, to jednak wypadnie zrzec się podobnej metody, gdyż spożywca nie zechce miodu z plastrów gniazdowych. Pęd taki niedługo się zjawi i nieda się zahamować.

Wojciech Bojarczuk.

Patron pszczelarzy

Dnia 7 grudnia przypada święto patrona pszczelarzy Świętego Ambrożego, który pokochał pszczoły i otaczał je szczególniejszą opieką, a to z tego powodu, że w jego dzieciństwie rój pszczół usiadł mu na głowie i twarzy, nie przyczyniając żadnej przykrości. Był synem senatora rzymskiego i posiadał wysokie cnoty charakteru: prostotę, poczucie obowiązków, sprawiedliwość, odwagę i ukochanie ojczyzny. Gdy został biskupem w Medjolanie w IV wieku po Chrystusie potrafił wzburzoną ludność waśniami religijnemi swoją wymową uspokoić i pogodzić.

Należałoby życzyć, aby pszczelarze polscy przez pamięć na patrona swego Św. Ambrożego, miłośnika zgody i pokoju, porzucili dawne spory i waśnie i zjednoczyli się we wspólnej zgodzie i w pracy dla swego własnego pożytku i dobra Ojczyzny.

J. Przyłuski.

Co zrobiliśmy w Wielkopolskim Zw. Pszczelarzy

dla zwalczania zaraźliwych chorób pszczelich

Z wielkiem zadowoleniem przyjmuję zaproszenie redakcji „Pszczelarza Polskiego“ do poinformowania naszych Kolegów pszczelarzy, czytelników „Pszczelarza“ o akcji zwalczania zaraźliwych chorób pszczelich na terenie działania Wielkopolskiego Związku Pszczelarzy. Taka wspólna wymiana myśli może się przyczynić do zapoczątkowania podobnej akcji na innych terenach lub do uzgodnienia już zapoczątkowanej. W pasiekach ziem zachodnich naszego kraju, jak prawdopodobnie w całej Polsce, szerzą się gwałtownie choroby zaraźliwe czerwiu pszczelego i pszczół dojrzałych. Nie mamy dokładnych, ani nawet przybliżonych wiadomości o rozprzestrzenieniu się tych chorób. A przecież mamy konkretne wypadki stwierdzenia obu zgnilców czerwiu i nosemy a przy nowoczesnej gospodarce pasiecznej, jaka w województwach zachodnich jest prawie ogólnie stosowana są dogodniejsze warunki dla szerzenia się chorób zaraźliwych niż w pasiekach z gospodarką więcej pierwotną. To też niema wątpliwości, że choroby te, wobec braku systematycznego tłumienia ich już się rozszerzyły znacznie i wciąż jeszcze się szerzą. Wysiłki W. Z. P. w ubiegłych latach jak i w roku bieżącym były doraźne i polegały na uświadamianiu pszczelarzy o grożącem niebezpieczeństwie, doraźniej pomocy przy likwidacji ogniska zarazy oraz pomocy materjalnej dla dotkniętych klęską zarazy członków. W roku bieżącym Wielkopolski Związek Pszczelarzy poczynił wyraźny krok naprzód w sprawie zwalczania zaraźliwych chorób pszczelich — w pierwszym rzędzie w kierunku uświadamianie pszczelarzy o niebezpieczeństwie. Uwidoczniło się to przez bardzo liczsy udział w 3 dniowym kursie o zaraźliwych chorobach pszczelich, urządzonym w sierpniu b. r. oraz w zgodnem przyjęciu przez specjalny zjazd delegatów poszczególnych towarzystw pszczelarskich i oddziałów W. Z. P. opodatkowania się na rzecz funduszu dla zwalczania zaraźliwych chorób pszczelich. Mając za sobą tak psychicznie nastrojony wielkopolski świat pszczelarski zarząd W. Z. P. mógł pszystąpić do zorganizowania systematycznego tłumienia zaraźliwych chorób pszczelich, do czego jak do każdej walki potrzeba pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Wydał więc, opracowany przez sekcję zwalczania zaraźliwych chorób pszczelich, regulamin dla zwalczania tych chorób. Regulamin ten wchodzi w życie w dniu 1 stycznia 1936 i obowiązywać będzie wszystkich pszczelarzy zrzeszonych w W. Z. P., a stara się zainteresować nawet niečzłonków, przewidując zapomogi w wysokości 50 % ceny szacunkowej dla zniszczonych spowodu zgnilca amerykańskiego pni pasiek tych pszczelarzy niezrzeszonych (a więc nie opłacających żadnych świadczeń), którzy swoje pasieki celem leczenia stawią do dyspozycji zwalczającego zarazę z ramienia W. Z. P. Sądzimy, że tem pociągnięciem zachęcimy niezrzeszonych posiadaczy pasiek do ujawnienia ewentualnie panującej w pasiece zarazy, a dalej przyciągniemy ich także do zrzeszenia. O ile oczywiście sprawa ta finansowo będzie realna — to pokaże przyszłość. W najbliższych latach będziemy mieli ognisk wiele i liczba będzie się wzmagać i dopiero po kilku latach liczba

będzie się zmniejszać. Mamy za sobą dobry nastrój szeregów naszych pszczelarzy i dlatego patrzymy na sprawę z optymizmem. Regulamin został ogłoszony w „Bartniku Wielkopolskim“ z listopada b. r. i byłoby dobrze dla sprawy, gdyby cały kraj objęty był podobnymi sposobami zwalczania. Dobrzeby było, gdyby regulamin przedrukowały czasopisma pszczelarskie, by wszystkie zrzeszenia mogły się zapoznać z naszą akcją. Regulamin wzoruje się na sposobie zwalczania zaraźliwych chorób zwierzęcych objętych rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22-8 1927. I wzoruje się na tej ustawie z wyraźną intencją. Zawsze przecież oczekujemy wydania przez Ministra Rolnictwa rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy w sprawie zwalczania chorób zaraźliwych u pszczół. I sądzimy, że to rozporządzenie wykonawcze będzie musiało być podobne do naszego regulaminu. Wyniki praktyczne regulaminu zależeć będą od dobrej woli pszczelarzy, boć jest to tłumienie zarazy dobrowolne i nie obejmuje ono pasiek tych ludzi, którym tej dobrej woli nie stanie. A tacy są wszędzie. Toteż nasz regulamin tylko w części zastąpi ustawowy przymus. A może go przygotuje.

Regulamin traktuje w części pierwszej o personelu, który ma jego przepisy przeprowadzać. Wyszkolony personel to bodaj najważniejszy czynnik w tłumieniu chorób. O brak takiego personelu zdaje się rozbija się właśnie tłumienie chorób pszczelich z urzędu przez władze państwowe. Otóż nasz regulamin przewiduje jednego kierownika całej akcji — komisarza przy zarządzie W. Z. P. oraz wykonawców przy poszczególnych towarzystwach wzgl. oddziałach — tak zwanych kontrolerów zdrowotności pasiek. Ci ostatni, szkoleni na kursach i wspólnych konferencjach, mają sami wykonywać albo dozorować i pomagać w wykonywaniu zabiegów w zarażonych pasiekach.

Część druga regulaminu mówi o ogólnych środkach przeciw chorobom zaraźliwym. W pierwszym rzędzie ważnem jest oczywiście ujawnianie tych chorób. Przewiduje więc regulamin obowiązek zgłaszania czterech najgroźniejszych chorób za raźliwych, a mianowicie: zgnilca amerykańskiego, zgnilca europejskiego, nosemy i zarazy roztoczowej. Trzy pierwsze są u nas częste, o czwartej na razie nie wiemy, jednak jest ona tak groźna, że zawczasu do jej zwalczania przygotować się musimy.

Część trzecia regulaminu przepisuje sposób likwidacji poszczególnych czterech zaraz. Jest ona oparta na dotychczasowym dorobku naukowym na tem polu.

Część czwarta przewiduje odszkodowania i zapomogi za pnie zniszczone. Ma to na celu tak pomoc materjalną dla najwięcej poszkodowanych jakoteż szczególnie zachęcenie do zgłaszania chorób zaraźliwych. Część piąta wreszcie reguluje sprawę kosztów całej akcji.

Zdaje się, że regulamin obejmuje najważniejsze wskazówki — szczegółowe stosowanie będzie przedmiotem instrukcji na perjodycznych konferencjach personelu zwalczającego. Życie jeszcze go spewnością poprawi.

Życzyćby sobie należało, aby akcja zwalczania zaraźliwych chorób pszczelich objęła cały kraj, bo tylko wtenczas skutek może być trwały.

Dr. Antoni Kruszka.

Oborniki woj. Poznańskie.

Przyp. Redakcji: Regulamin wspomniany przedrukujemy w następnym zeszycie P. P. i O.

Moje ulepszenie ramki

Uważając, iż dzielenie się pszczelarzy wynikami obserwacyj z dziedziny pszczelnictwa, uwagami z poczynionych doświadczeń nie jest szkodliwem, pragnę napisać parę słów o poczynionych doświadczeniach na tem polu.

Każdy się musi przyznać, że nie jest wolnym od wprowadzenia w swej gospodarce chociażby drobnej, błahej nowalijki, że tak się wyrażę „wynalazku", który nie zawsze w praktycznem zastosowaniu okaże się wygodnym. Jednak bywają wypadki, że taka drobnostka przyczyni się

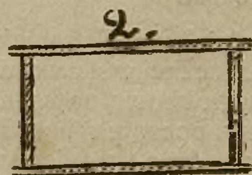


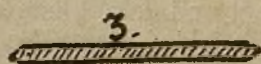
Ramka z wbitemi sztyftami.

do ułatwienia pewnych manipulacyj, a czasem nawet przyczyni się do wielkiego udogodnienia. Nie mówię o wynalazkach pszczelarzy, które wykazały w praktyce ogromne korzyści i zasługują w całości na miano wynalazków. Chcę mianowicie opisać ramkę własnego pomysłu. Tylko ramkę, gdyż ona to stanowi jakby podstawę całości — ula.

Ramka ta jest wymiarami zbliżona do dadanowskiej, lecz umieszczamy ją w ten sposób, że dłuższy bok stanowi wysokość, a krótszy szerokość. Światło tej ramki dzielimy na trzy części i w górnej części wstawiamy rameczkę zbudowaną z nieco cieńszych listewek.

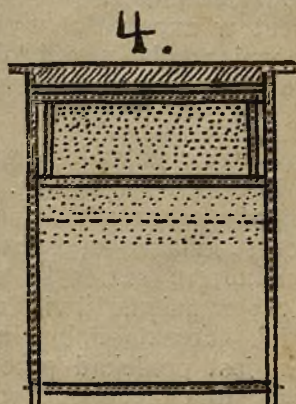
Rameczka wstawkowa będzie sta-





Rameczka wstawkowa.

nowiła jedną trzecią światła całej ramki dużej. Rameczka ta zawiesza się na sztyftach wbitych w listewki ramki dużej tuż pod górną jej beleczką. Rameczka wstawkowa powinna być zawieszoną w ramce dużej tak, ażeby jej boki nie przylegały do boków ramki dużej, czem się zabezpieczymy przed przyklejeniem. Dolna i górna listewki rameczki wstawkowej mogą swemi końcami dotykać



Ramka z rameczką wstawkową.

bocznych listew ramki dużej. W miejscach zetknięcia się dolnej i górnej listewki rameczki wstawko-

wej z listwami bocznemi ramki dużej pszczoły zawsze przyklejają, lecz ażeby zmniejszyć powierzchnię przyklejenia, końce dolnej listewki rameczki wstawkowej zaostrzamy (ryc. 3), czem ułatwiamy sobie wyjęcie rameczki.

Rycina 1 i 2 przedstawiają ramkę dużą i rameczkę wstawkową. Rameczką wstawkową nawężamy całą lub dajemy początek bez drutowania. Ramkę dużą drutujemy jednym drutem poprzecznym tak, aby drut był odległy od dolnej listewki wstawkowej o jakieś 5 cm. Po nawężeniu rameczkę wstawkową zawieszamy w ramce dużej. Ramkę dużą nawężamy też początkiem albo całą przytwierdzając węzę do dolnej listewki ramki wstawkowej i druciku. Jeżeli dajemy początek, to tak aby węza wystawała za drutem na parę centymetrów (ryc. 4). Rameczki wstawkowe tworzą niby stałą nadstawkę i są magazynem. Rameczki wstawkowe można dowolnie wyjmować przez podcięcie tuż pod dolną listewką.

Uszkodzenie plastra jest minimalne, a drut w zupełności wystarcza dla zabezpieczenia przed oberwaniem się plastra z czerwiem lub miodem.

Powiększając gniazdo jednocześnie powiększamy i magazyn. Zanim matka zdąży zaczerwić dolną część ramki, część gniazdową pszczoły zakropią nektarem rameczkę wstawkową, czem uniemożliwią zaczerwienie jej. Zresztą dolna listewka rameczki jest poniekąd przeszkodą za którą matka niechętnie przechodzi. Jeżeli chociaż jedna rameczka jest zapełniona miodem, możemy ją wyjąć nie naruszając czerwiu. Rameczka ta spełnia zarazem ideę ramek sekcyjnych. Podkarmianie w tym wypadku jest bardzo łatwe: wystarczy wstawić rameczkę z miodem lub syropem w miejsce pustej. Zastosowanie podobnej ramki jest wygodne podczas wiosennego miodobrania, kiedy o nadstawce mowy być nie może, a tuż ponad czerwiem miód jest.



Ramka p. Ostrowskiego.

Taka ramka złożona nie wymaga większego nakładu pracy, ani też gotówki. Każdy z powodzeniem może podobne doświadczenie przeprowadzić w każdym ulu o ramce wysokiej, wystarczy tylko sporządzić rameczkę wstawkową. Na załączonej fotografji uwidoczniona jest ramka złożona, gdzie w dolnej części widoczny jest czerw i mucha, a w górnej rameczka wstawkowa z miodem.

Wiktor Ostrowski, Poznań.

O pszczole krajowej

Tu i ówdzie nieraz przysłuchiwałem się rozmowom zacietrzewionych pszczelarzy, którzy wychwalali przeróżne systemy uli, a zwłaszcza w ostatnim czasie rasy pszczół.

Nie jest moim zamiarem chwalić jedne a ganić drugie, bo i tak nikt mi nie uwierzy, bo na temat ich „lepszości" niejednemu już zapieniło się w ustach od mówienia, a uwierzył mu tylko początkujący pszczelarz, który o innych rasach od innych pszczelarzy dotąd nic nie słyszał.

Sam fakt niech mówi za siebie. Pasiekę swą mam w powiecie jarocińskim w Wojciechowie (Wielkopolska). W naszej okolicy jest taka pstrokacizna pod względem czystości ras, że naprawdę trudno znaleźć tu pszczółki czysto krajowej rasy. Zauważyłem, że takie mieszańce słabo się rozwijają, a przytem są bardzo złośliwe. Po otworzeniu ula wybryzgują z niego masowo i bezlitośnie tną pszczelarza. Skutek z tego jest taki, że masowo giną, siła pnia należycie nie wzrasta, a na okres głównego pożytku jeszcze niema tyle pszczoły, by go w całej pełni wykorzystać.

Zwiedzając pasieki w powiecie tarnopolskim zauważyłem, że tamtejsza pszczoła jest naprawdę „pełnorasową" pszczołą krajową, nie „zhańbioną" dotychczas krwią obcą. Cechuje ją śliczny jednostajny kolor, smukła budowa, a przytem nadzwyczajna płodność i łagodność. W ulu obszernym (nadstawkowym) trudno ją zmusić do rójki. Wystarczy przed rozbieraniem gniazda postraszyć je dymem z papierosa, by potem całe gniazdo rozebrać i złożyć bez dymu i siatki.

Wiele nie namyślając się, skorzystałem z oferty i zakupiłem 10 pni pszczół, co do których nabrałem przekonania, że są rasy czysto krajowej, bo ktoby tam sprowadzał obce matki, skoro krajowe tyle miodu naniosą, że ledwo zbyt na niego się znajdzie, a przecież każdy tam wie, że matki wzgl. pszczoły włoskie czy kaukazkie i tak z hreczki nie przyniosą miodu lipowego czy tam innego.

Nabyte tam 10 pni pszczół czysto krajowych ustawiłem w pasiece obok innych 10 pni mieszańców. Z wiosną mieszańce niby miały więcej czerwiu niż pszczoły krajowe, ale w drugiej połowie maja okazało się, że mieszańce mają sporo czerwiu, ale lotnej muchy tak mało, że ledwo zdołają obsiąść plastry zaczerwione, podczas gdy pszczoły krajowe rozwijały się początkowo w wolniejszem tempie tak, że z początkiem czerwca dorównały mieszańcom.

Przy pierwszem wybieraniu miodu t. j. 20 czerwca tak mieszańce, jak i pszczoły krajowe dały mniejwięcej jednakową ilość miodu. 5-tego lipca wybierałem drugi raz miód—pszczoły mieszańce dały zaledwie połowę tego, co dały pszczoły krajowe, ponieważ siła ich zmniejszyła się o jakieś 30 procent. Przy trzeciem i ostatniem wybieraniu miodu pszczoły krajowe dały jeszcze po 8 kg., a mieszańce... nic.

Wynik zbioru miodu zależał w tym wypadku tylko od siły poszczególnych pni. Siłę tę pniowi dają tylko zdrowe i nadzwyczaj płodne matki czysto krajowej rasy. Matki rasy krajowej odznaczają się jeszcze tem, że pień doprowadzają do zenitu siły i na tym najwyższym poziomie siły podtrzymują go przez szereg tygodni, z czego możemy wysnuć wniosek, że tu nie główny pożytek jest

krótki, ale przez krótki czas nasze pnie są silne.

Praca w mojej pasiece idzie tylko w kierunku doprowadzenia do jaknajwiększej siły i utrzymaniu jej w tem stadjum jaknajdłużej. Reszta sama się zrobi...

Z prawdziwą satysfakcją zaglądam do pasieki, gdzie wre i kipi życie, gdzie dziś miód wybierzesz, a za kilka dni znowu pełna nadstawka miodu.

Każdy podręcznik pszczelarski i każde czasopismo pszczelarskie mówi o sile pni, bo nikt miodu do ula nie znosi, tylko duża armja pszczół. Pnie słabe, szkoda że zajmują miejsce w pasiece, jednak młodzi pszczelarze zdają się nie chcą o tem wiedzieć, że ta nasza czysto krajowa pszczoła doprowadza pnie do takiej siły — do jakiej doprowadzał je mistrz w tym kierunku ś. p. O. Czyńka.

Każdemu zachwalającemu obce rasy pszczół można powiedzieć, że „niektóre **doborowe** rasy zagraniczne — prawie dorównują naszej pszczole krajowej".

Witold Watzka

w Wojciechowie, pow. Jarocin.

Przypisek Redakcji. Aczkolwiek p. Strzębak chciałby dowiedzieć się o zapatrywaniu na rasy pszczół nie Redakcji, a czytelników, to jednak nie możemy się powstrzymać od uwagi, iż wzięte w cudzysłów słowa autora powinny być oprawione w złotą ramkę i znajdować się w pracowni każdego polskiego pszczelarza.

ŻMIJÓWKI

Około roku 1875, będąc w wieku chłopięcym, zamieszkiwałem lesiste okolice Lubelszczyzny. W niedalekiej odległości od tego miejsca mieściła się pasieka wiejska, składająca się jedynie z kłód, właściciel której podrzynał swe ule dopiero późną jesienią, kiedy przymrozki następowały. Opowiadano wtedy, że bartnik ów nie mógł podrzynać uli wcześniej, gdyż pszczoły do tego stopnia były złośliwe, że nie pozwalały wcale zaglądać do uli. W ubiegłym sezonie pasiecznym, odwiedzając swe stare kutrzysko rodzinne, wstąpiłem do pasieki, prowadzonej przez młodą pszczelarkę i trafiłem na rozszerzanie gniazd pszczelich. Zastałem w pasiece stan taki: ul ramowy otwarty i w pasiece pustki — żywego ducha nie było — wszyscy pouciekali nietylko z pasieki, lecz z ogrodu i podwórza, chowając się do budynków; nawet na bliskim polu robotnicy pochowali się w zboża, nakrywając się ubraniem. Pszczoły atakowały wszystkie wejścia do domu i budynków, nie pozwalając nikomu wychodzić. Nie było mowy o zbliżeniu się do ula bez maski.

Osłoniwszy się siatką i włożywszy po raz pierwszy w swojej praktyce pasiecznej rękawiczki, na których, jak makiem obsiał, zabieliły się żądła pszczół, podszedłem do ula. Okazało się, że normalna porcja dymu nie wystarczyła na przystąpienie do czynności, potrzeba było ją podwoić, by można było pousuwać ponalepiane na ścianach ula plastry, oczyścić je i wstawić tam ramki.

Podczas tej operacji jednocześnie obserwowałem atak pszczół na stado drobiu kur, indyków, znajdujących się obok pasieki. Nad każdą

główką tego stadka unosił się formalny rój pszczół, kłując po głowach.

Ogłupiały drób uciekał w tę i ową stronę, nie znajdując schronienia. Rezultaty napadu na drób były takie, że parę sztuk dorżnięto, a kilka sztuk oślepło z powodu opuchnięcia oczu na cały tydzień.

Pszczoły, o których mowa, przedstawiają się jako małe owadki, o wiele mniejsze od zwyczajnych szarych pszczół z czarnemi lśniącemi się odwłokami, są bardzo ruchliwe, zwinne i pracowite; ukłucia ich są mocno bolesne. Nie pozwalają one zbliżać się do ula i na dalszą odległość już atakują przechodniów. Są prawdopodobnie potomkami owych złośliwych pszczół, barcie których były podrzynane w porze mroźnej, ponieważ z tamtej pasieki były nabyte. Nazywają je tam Żmijówkami lub żmijkami. Czy nazwa ta jest słuszną — niech fachowcy pszczelarze objaśnią. **J. P.**

Moje doświadczenie jakie pszczoły chować

Jako młody pszczelarz zacząłem w 24 roku od jednego ula pszczół krajowych. Pomnażałem i podkarmiałem swą pasiekę, tak, że mi rosła jak na drożdżach, chociaż okolica nasza nad Bugiem nie tak zła dla pszczół, to ja miodu nie miałem. Gdy sprowadziłem pszczoły włoskie z Italji, w mojej pasiece zrobił się cud. Ule Warszawskie nadstawkowe 25 ramek w gnieździe i w nadstawce 15 ramek miodem zalane, a krajowe tej samej siły ledwie na zimę przyniosły. Pasieka doprowadzona do 28 roi, w tem 6 uli włoskich i 6 uli Migrelskich, od pana Piwowarskiego, i 16 krajowych. Od 31 roku, stale tym leniuchom muszę uzupełniać na zimę zapasy miodem od włoszek. To co tu napisałem, okoliczni pszczelarze mogą potwierdzić że prawda, mają pszczoły, a miód u mnie kupują, bo ich pszczółki krajowe z głodu zimą giną. Prawda, że starego pszczelarza trudno namówić na kupno książki: „Praktyczne Pszczelnictwo", prenumeratę „Pszczelarza Polskiego", kupno węzy. Mówią, że czasy się zmieniły, zimniej i chłodniej, trudno, na to nic nie pomożemy, a jednak, jak się dba, tak się ma.

Chciałbym jeszcze prosić Redakcję o jedna rzecz. Gdzie bym mógł kupić w roku 36-tym matki czystej rasy włoskiej. Pisałem do Włoch, odpowiedzi nie otrzymałem, a w kraju naszym, nie wiem kto ma czystą rasę włoskich matek. Ja myślę, że należy hodować co się opłaca, a nie to do czego się dopłaca.

A. Stankiewicz.

Wieś Rażny Stare.

Przypisek Redakcji. Czy to taka różnica u sąsiadów nie jest z powodu zacofania pierwszych w porównaniu z postępową gospodarką u autora. Również różnice u pszczół krajowych i innych ras, czy nie są spowodowane lepszemi matkami, młodszemi u ostatnich. Napewno w następnych latach różnic takich nie będzie i krajowe wypadnie przeprosić, jak to już wielu entuzjastów zagranicznych „nowinek" zrobiło.

Cześć zgodzie i pracy

Czytając wychodzące w Polsce czasopisma poświęcone pszczelarstwu, jak: „Pszczelarz Polski i Ogród", „Bartnik Postępowy", „Bartnik Wielkopolski" i inne, jakoś nic nie napotkałem, coby poinformowało ogół pszczelarzy o zamiarach i pracach w dziedzinie pszczelar-

stwa pracowników kolejowych zrzeszonych w stowarzyszeniu „Rodzina Kolejowa“.

Sądząc, że dla ogółu pszczelarzy nie są bez znaczenia każde choćby najskromniejsze poczynania, uważam że nie będzie z mojej strony za niecelowe skreślenie na ten temat kilku wierszy.

Jakkolwiek wszyscy już od powstania Polski przyzwyczaili się, że kolejarz polski nigdzie nie pozostaje w tyle, a raczej wszędzie przoduje, że w każdem zeszycie prasy pszczelarskiej ciągle czyta się narzekania na to, że czynniki, którym sprawy rozwoju i racjonalnego prowadzenia pasiek najwięcej powinno by leżeć na sercu, nic nie robią w tej dziedzinie, naprz. Wileńska Izba Rolnicza poza udzieleniem jakby na odczepne zapomogi Wileńskiemu Towarzystwu Pszczelniczemu w kwocie 400 zł. rocznie nic dla pszczelarstwa do tego czasu nie zrobiła i nawet nie wie ile na terenie jej działalności jest uli i pszczelarzy. Kolejarz polski poza codzienną, natężoną, nerwową pracą zawodową, poza pracami we wszystkich organizacjach społeczno - kulturalnych, nie zapomniał o pszczelnictwie i tworzy mocną organizację pszczelarzy przy Stowarzyszeniu „Rodzina Kolejowa“.

Czytelnicy wybaczą mi, że nim przystąpię do omówienia co kolejarz robi obecnie w sprawach pszczelniczych, przypomnę kilka wierszy z lat ubiegłych.

Prawie równocześnie z powstaniem Polskiego Kolejnictwa, pracownicy kolejowi rozwinęli propagandę hodowli pszczół, a Ministerstwo Komunikacji stale i to bardzo wydatnie wspierało ich pracę, czego zupełnie nie widzimy w innych resortach. niekiedy jakby stworzonych do tego, wspomnijmy dla przykładu choćby Zarząd Lasów Państwowych, to też słusznie w prasie pszczelarskiej raz po raz ukazują się artykuły omawiające działalność kolejarzy.

W roku 1929 nasz wielce szanowny redaktor Pan Brzósko w artykule „Dział pszczelniczy na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu“ (Pszczelnictwo Polskie Nr. 6—1929) pisze: **„Działalność Ministerstwa Komunikacji na polu propagandy postępowego pszczelnictwa zasługuje na najwyższe uznanie i jest przykładem dla innych resortów rządowych“.**

W roku 1930 p. Cygański w artykule „Jak poprawić byt pracownika kolejowego“ mówi: „za taką działalność (czytaj na polu pszczelarstwa) należy się Ministerstwu Komunikacji wielkie uznanie ze strony pracowników kolejowych“.

A p. Kociejowski (obecny referent pszczelarski Poleskiej Izby Rolniczej w Brześciu nad Bugiem) w artykule „Skomasowanie prac ku podniesieniu pszczelarstwa na Polesiu“ (Pszczelarz Polski i Ogród Nr. 1 — 1933 r.) wypowiedział się: „Ministerstwo Komunikacji **ratowało** opinję polskiego pszczelarstwa na Wystawie Powszechnej w Poznaniu“ (N. B. wszystkie eksponaty wykonane były w Wilnie przez zespół kolejowców pszczelarzy z pasieki Ponarskiej).

O ile do tego czasu kolejarze jak widzimy zajmowali się pszczelnictwem, to jednak, zasilając różne miejscowe towarzystwa i związki pszczelnicze nie stanowili sami zwartej w tym kierunku armji.

Obecnie z początkiem roku 1935, zawdzięczając energji, systematyczności i doboru sił aparatu administracyjnego Zarządu Głównego stowarzyszenia „Rodzina Kolejowa“,

pszczelarze pracownice z całego obszaru P. K. P. zrzeszają się przy wspomnianym stowarzyszeniu.

Nie mam pod ręką „urzędowej“ statystyki, lecz bez obawy rażącego błędu mogę powiedzieć, że będzie to nie byle jaka armja, bo około 4000 dobrze dyscyplinowanych pszczelarzy o rozległej skali zajmowanego stanowiska, wykształcenia, ineligencji i przedsiębiorczości, poczynając od inżynierów i dygnitarzy różnych gałęzi, do zwykłego robotnika, a wszystko to nie z przymusu lecz z dobrej woli i zamiłowania.

Łączą się kolejowcy pszczelarze w tak zwane zespoły przy Sekcjach Gospodarczych, sekcje tworzą — Koła, te zaś okręgi (ilość okręgów odpowiada ilości Dyrekcyj P. K. P.), a okręgi łączą się w Zarząd Główny „Rodziny Kolejowej“ z siedzibą w Warszawie w gmachu Min. Komunikacji.

Biuletyn gospodarczy zarządu głównego Rodz. Kol. Nr. 1 z kwietnia 1935 r. tak określa zadania i plan pracy: „w akcji pszczelarskiej pracowników kolejowych widzi Rodz. Kol. jeden z czynników stwarzających owocne współdziałanie kolejarzy z przedsiębiorstwem „Polskie Koleje Państwowe“ **na pożytek całego Państwa i dających dobro moralne i materjalne uczestnikom tej akcji.** Z tych powodów R. K. pragnie popierać i rozwinąć samorzutne wysiłki poszczególnych kolejarzy oraz ich zrzeszeń, które w dziale pszczelnictwa stanowią poważny dorobek społeczno - gospodarczy, dalej, że: nie tamując inicjatywy prywatnej pragnie wziąć pod swoją opiekę akcję pszczelarską przemysłowo - handlową, popierając i propagując te wysiłki, które przyczynią się do stworzenia na terenie P. K. P. **jednolitego wielkiego gospodarstwa pszczelniczego.**

Jako wytyczne z zakresu techniki pszczelarskiej tenże biuletyn podaje, że R. K.

1) propaguje i popiera **wyłącznie**

a) jeden typ ula Dadanta, przyjęty przez Min. Kom.;

b) prowadzenie pszczół ras środkowo europejskiej lub borówki;

c) zagospodarowanie terenów wywłaszczenia i nasypów kolejowych roślinami miododajnemi.

2) Projektuje uruchomienie stacji rozpoznawania chorób pszczelich.

3) Zaopatrzenie siedzib instruktorów pszczelarstwa w sadzonki wierzby celem stworzenia mateczników dla rozpowszechnienia tej rośliny.

4) Zaopatrzenie członków w cukier do podkarmiania i węzę sztuczną.

5) Zaopatrzenie członków w standaryzowane naczynia na miód.

6) Pomoc w formie **kredytu bezzwrotnego** na przeszkolenie przodowników organizacji pszczelarskiej i na abonament czasopism przesyłanych na ich ręce, na zakup szablonów do wyrobu słomianych Dadantów i na prowadzenie stacji rozpoznawczej.

7) Udzielenie bezprocentowych zapomóg (pożyczki) zwrotnych na zakup uli (tylko Dadantów), sprzętu pszczelarskiego, węzy, cukru i materjału roślinnego.

Prawie we wszystkich naszych organizacjach społecznych od zamierzeń do urzeczywistnienia ich przechodzą lata, a niektóre i pozostają na zawsze w formie zamiarów, zupełnie inaczej dzieje się u pszczelarzy „Rodziny Kolejowej“.

Już w roku bieżącym bez mała wszystkie zamiary wprowadzone w życie i tak:

1) Przeszkolono za pomocą spec-

jalnie na ten cel wydrukowanego kursu korespondencyjnego przeszło stu pszczelarzy na instruktorów pszczelniczych, egzaminy których odbyły się w połowie listopada r. b. w Warszawie.

2) Uruchomiono stację rozpoznawania chorób pszczół.

3) Jeszcze wiosną w stosownym czasie rozesłano wszystkim tym czasowym instruktorom dla rozdania członkom setki sadzonek wierzby (kije 2 metr. długości) i setki kilogramów nasion wiązanki, rezedy i melisy.

4) Zaopatrzono wszystkich zgodnie z zapotrzebowaniem w węzę..

5) Zaopatrzono członków też w odpowiednim czasie w cukier na jesiennne dokarmianie po cenie niższej.

6) Zrobiono i rozdano bezpłatnie wszystkim instruktorom (przeszło 100) prawidła do wyrobu uli słomianych wartości 55 zł. każde, celem udzielenia tychże też bezpłatnie członkom życzącym zrobić ule słomiane własnoręcznie.

7) Obstalowano 1000 (tysiąc) uli drewnianych Dadantów dla zaopatrzenia w nie członków po cenie kosztu i t. d.

Może kto z szanownych czytelników pomyśli, że środki materjalne na tak duże w jednym roku wydatki płyną skądś ze strony, może ze skarbu Państwa — otóż nic podobnego, wszystko to ze składek dobrowolnych kolejarza.

Kończąc na ten raz moje informacje zapytuję, czyż nie słusznie tu powiedzieć: **„Cześć zgodzie i pracy“**, czyż nie słusznie będzie za przykładem naszego wielce szanownego redaktora P. Brzósko (P. P. Nr. 6 — 1922 r.) powiedzieć: „Działalność polskiego kolejarza na polu postępowego pszczelarstwa zasługuje na najwyższe uznanie i jest przykładem dla innych“.

B. Zdanowski, Wilno.

PROSTA DROGA

Doceniając wartość artykułu p. Bojarczuka „Po linji najmniejszego oporu“, nawołuje Sz. Redakcja pszczelarzy, do rewizji swoich przekonań.

Za temat obrał p. Bojarczuk krytykę dwu metod gospodarczych: 1) metodę ograniczenia matki w czerwieniu, 2) metodę swobodnego rozwoju pszczół.

Praca p. Bojarczuka gruntownie przemyślana, poparta rzeczowemi argumentami, wypadła na korzyść pierwszej metody, dla metody drugiej ujemnie, wprawdzie tej drugiej metody nie potępił, gdy jednak zastanawia się nad charakterystyką polskiego pszczelarstwa, dochodzi do wniosku, że: „w całej naszej masie pasieczników, istnieje głębokie poczucie potrzeby ograniczenia matek, by niewielkie zbiory nie były marnowane na wykarmienie niezliczonej masy czerwiu w lipcu“. *„Tej potrzeby“* — pisze dalej p. B. „nie zdołały jeszcze *dzięki Bogu* (podkreślenie moje) wykorzenić wysiłki asów polskiego pszczelnictwa, propagujących bezmierne czerwienie matki, podczas głównego pożytku“.

Nie potępia jednak tej metody bezwzględnie, gdyż krytykę osłabia następującem zdaniem: „Gdy zaś trafi się rok o pożytku silnym i długotrwałym, to oczywiście pszczoły, nie nieograniczające swej matki, dadzą znacznie lepsze wyniki“.

Ostrza swego nie skierował p. Bojarczuk w żadnym ściśle określonym kierunku, sprawę uogólnia, rozciągając ją na wszystkie ule nadstawkowe, biorąc za wzór i przykład ul Dadana.

Że jednak ta metoda wprawdzie nie bezmiernego, ale swobodnego a niekiedy i ma-

ksymalnego czerwienia w żadnym innym ulu w takim stopniu, jak w ulu Czyńki nie ma zastosowania, a promotorem propagandy tej metody Czyńki jestem właśnie ja, winienem nawet i bez wezwania Sz. Redakcji swoje zapatrywania poddać rewizji.

Rewizję taką przeprowadzałem zresztą rok rocznie, tym jednak razem przystąpiłem do tego rachunku sumienia ze szczególniejszem skupieniem. Po skończeniu — odetchnąłem.

Przekonałem się, że chociaż p. B. ma w swoich wywodach wiele, bardzo wiele racji, to jednak jeszcze nie tak wiele, by ta druga metoda miała być pogrzebaną, względnie zbankrutowała. Bardzo wiele racji przemawia za metodą ograniczającą matkę w czerwieniu ale jeszcze więcej racji przemawia za metodą swobodnego rozwoju pszczół. Pan B. pisze: „Zastanówmy się, czy gospodarka bez ograniczenia“ jest naprawdę sztuką pszczelarską? Wcale nie. Wystarczy mieć pieniądze na obszerny ul i na dużo węzy. Więcej nic nie potrzeba. Jest to zwyczajne, bierne dążenie w kierunku najmniejszego oporu. Przeciwnie, w lichym roku wyciągnąć z ula 15 — 20 kg. miodu, to dopiero prawdziwy kunszt pszczelarza“. A więc do gospodarki tą metodą, wystarczy mieć tylko pieniądze na duży ul i na dużo węzy. Więcej nic nie potrzeba.

Otóż nie, nie wystarcza, pieniądze same nie wystarczą, bo trzebaby za te pieniądze nabyć sposób taki, którywy pozwalał skrócić okres rozwoju z 21 dni np. na 11, a tego żadna moc ludzka nie potrafi. Z tego powodu zaszedł w pasiece p. Bojarczuka taki wypadek, że w ulu, który w teorji miał być przodującym, w rezultacie dał jednak rekordowo małą ilość miodu, bo w nadstawie nic, w gnieździe tylko jeden kilogram miodu, muchy w nim było korcami, nie roił się.

P. Bojarczuk zaobserwował jednak również i inny wypadek w tych niepomyślnych, ciekawszych, jak pisze, dla niego latach a mianowicie, że z jakimby pszczelarzem nie rozmawiał, zawsze się okazało, że nawet w najgorszym roku niektóre osady nietylko dla siebie, ale nawet dla gospodarza stosunkowo dużo zniosły. Czemże to wytłumaczyć? Jaka tego przyczyna? Czy w pierwszym wypadku strajk? W drugim spryt i szczególniejsza pracowitość pszczół? A, przecież jest to zwykłe, najzwyklejsze zwichnięcie równowagi porządku domowego w ulu, wywołane najczęściej ręką pszczelarza, a bardzo rzadko prawami natury.

Objawy powyższe można najlepiej zaobserwować przy robieniu odkładów, od sposobu dokonania tych odkładów, jedne osady wykazują ruchliwość i pracowitość, inne wydają się leniwe, jedne wykazują duże zbiory miodu, inne małe, stąd wysuwa się fałszywe wnioski na korzyść i niekorzyść poszczególnych pni, stąd próby uzyskania matek o większej płodności, próby wykorzystania prawa dziedziczności, które są przynajmniej jak dotąd nieudałe, bo jakość i zalety nietyle od tych czynników zależą, ile od ookliczności i warunków, w jakich się dany pień znajduje.

Z tej przyczyny, aczkolwiek nie lekceważę prac i wysiłków w tym kierunku prowadzonych, w rychłe ich urzeczywistnienie nie wierzę.

Rozumiem, że z czterech najdorodniejszych kłosów zboża, zebranych na całym łanie, można uzyskać doborowe nasienie i zwiększyć tem plony z łanu, ale nie uwierzę, by sztucznie wyhodowana matka miała być lepszą i płodniejszą od naturalnej.

Wierzę więc, że prędzej ogrodnicy potrafią skrócić wysokość kielichów z koniczyny czerwonej, aniżeli pszczelarze wyhodują rasę pszczół o dłuższych języczkach.

Prawo natury w praktyce tak tę rzecz układa, że zawsze w pasiece zajdzie taki stosunek, iż na 100 pni, będzie około 5 nadzwyczajnych, 90 normalnych, a 5 słabych. Zmienić tego stosunku na korzyść żadna moc ludzka nie potrafi, na niekorzyść może i tak się też najczęściej zdarza.

Ten stosunek odnosi się jednak tylko do

całości pasieki, a nie do poszczególnych pni, z tych nadzwyczajnych pni w następnych latach robią się średnie, albo zgoła słabe i odwrotnie.

Utrzymać nie zniszczyć ten stosunek, jest jednak wielką sztuką, niszczy go mniej lub więcej oględne ograniczanie czerwienia.

Metode swobodnego rozwoju pszczół nie uważa p. Bojarczuk za sztukę, dopiero gdy w lichym roku wyciągnie się z ula 15 — 20 kg miodu, to dopiero uważa p. B. za prawdziwy kunszt pszczelarza.

A jednak to właśnie nie jest żadnym kunsztem, bo przecież wystarczy około 15 czerwca usunąć matkę z ula, następnie w 8 — 10 dniach zniszczyć założone mateczniki, wtedy taki pień da nie wiem 15, 20 czy 30 kg. miodu w każdym razie da maksymalną ilość miodu, na jaką jego siła zdobyć się jest zdolna.

Pień taki należy jednak uważać już za zlikwidowany, jeżeli to zrobimy w całej pasiece, to likwidujemy całą pasiekę. Ale p. Bojarczuk o takim krańcowym kierunku nie myśli, zaleca oględne ograniczanie matki, to jednak jest obojętne, bo zależne od tego, w jakim stopniu to ograniczanie matki w czerwieniu przeprowadzimy, otrzymamy większą lub mniejszą ilość miodu, ale i więcej lub mniej osłabioną pasiekę. Z tego powodu obecnie w całej Polsce, jak długa i szeroka mamy tylko słabe pnie do dyspozycji, nawet więc, gdy trafi się rok chociażby najmiodniejszy, jesteśmy nań nie przygotowani, zbioru nie uzyskamy i strat, wynikłych ze złych lat poprzednich, nie wyrównamy.

Wypada mi jeszcze poruszyć sens, zawarty w tytule tego artykułu, jest to, że się tak wyrażę po części moja osobista sprawa. Tytuł ten brzmi: „Po najmniejszej linji oporu".

Gdy przystąpiłem do propagandy idei Czyńki, obrałem *prostą drogę,* nie szukałem najmniejszego oporu, ale nie wyszukiwałem sobie również trudności, kroczyłem jednak po grudach i kamieniach, o co postarali się już inni.

Zwrócić jednak uwagę całej tej szarej masie pasieczników o których p. B. wspomina, a w których istnieje głębokie poczucie potrzeby ograniczania matek łatwem zadaniem nie było. A jednak ta cała szara masa psieczników chociaż czynnego udziału nie bierze, bo nie może, bacznie jednak śledzi rozwój tej idei, tej metody i tego ula

Istotnie do asów pszczelnictwa należałoby tej masie wskazać, że tak jest a nie inaczej, jeden as na to nie wystarcza, niestety, asy zajęte są inną grą i nie lubią, gdy im się w tej grze przeszkadza.

Obrałem drogę prostą, prostą drogę obrał również p. Bojarczuk, tylko z innego punktu wyjścia, przeciw metodzie ograniczania matki w czerwieniu nigdy nie występowałem i nie występuję, rozumiem doskonale, że tak krawiec kraje, jak materji staje. Kto nie ma na ul Czyńki, musi pracować w innym, tańszym ulu, kto nie może sobie pozwolić na pozostawienie kapitału przez rok bez obrotu, ten musi matkę odgraniczyć, by w danym roku część kapitału odbić, względnie jakiś dochód z pasieki uzyskać.

Sam zalecałem dla początkujących ul warszawski, a chociażby obszerniejszy słowiański, z temi ulami jesteśmy zżyci, zrośli i wychowani i w tych ulach niejednokrotnie znaleźlibyśmy oparcie. Lepsze jednak jest wrogiem dobrego, ul Czyńki jest lepszy, wymaga jednak wkładów, a jeszcze więcej doświadczenia i absolutnej pewności, że się tych wkładów nie straci.

Nigdy inaczej tego nie propagowałem i nie reklamowałem. Na tem kończy się moja rewizja w stosunku do artykułu p. Bojarczuka, przesyłając mu wyrazy wysokiego poważania, proszę, by przeczytał moje wywody z takiem zainteresowaniem, jak ja jego artykuł odczytałem.

Do artykułu jednak p. Bojarczuka nawiązał się p. inż. D. Olech i poruszył sprawę zastosowania cukru w pszczelnictwie, które wymaga odemnie drugiej zrzędu rewizji moich przekonań.

Drażliwa ta sprawa jest jakby osią, wokoło której kręci się obecnie całe pszczelnictwo. Traktowana była dotąd jakby przez kalkę, wstydliwie dopiero p. inż.

Olech, wiążąc swój artykuł z artykułem p. Bojarczuka, wykłada ją już bez ceremonji na stół. Karty są więc otwarte i gra powinna być rozegrana.

P. inż. Olech widzi upadek pszczelnictwa nietylko z racji nowych odchyleń klimatycznych, ale i w zniechęceniu pszczelarzy, które wywołane zostało takiemi czynnikami jak wyczerpanie finansowe, trudności kredytowe, no i w pewnej mierze nieumiejętnością posługiwania się dotychczasowemi metodami gospodarczemi. Z tem się zgadzam Dalej jednak p. O. pisze:

„Nie oszczędzamy na żywieniu pszczół. Są okolice, w których cena miodu dochodzi do 4 zł. za kilogram, a jednak pomimo to pszczoły trzymamy na całorocznej dawce 10 — 15 kg, wyłącznie z miodu złożonej. Osobiście jestem najmocniej przekonany, iż czysty cukier, w odpowiednim podany czasie, może w zupełności miód zastąpić, dając oszczędność conajmniej kilkunastu złotych, tkóre właśnie mogą zdecydować o dochodowości pasieki. Dziesięcioletnie próby i doświadczenia utwierdzają mie w tem przekonaniu. Wydaje mi się, iż w tym wypadku idę po linji dążeń autora (?) wymienionego artykułu, który słusznie twierdzi: „Musimy się z tem pogodzić, że trzeba walczyć o każdy kilogram miodu".

Nie wiem, jak na te sprawę zapatrywać się będzie p. Bojarczuk, czy p. inż Olech idzie czy nie idzie po linji jego dążeń, natomiast ja wyłuszczę moje credo w tej sprawie bez względu na to, czy sobie przez to przysporzę, czy zmniejsze ilość przeciwników.

Cukier w pszczelnictwie uważam dosłownie za taki sam narkotyk, jaki zajmuje morfina w stosunku do człowieka. Jeden dwa zastrzyki zastosowane przez lekarza, mogą ulżyć pacjentowi, pobudzić jego organizm i przywrócić mu zdrowie.

Gdy jednak pacjent środka tego nadużyje, upada moralnie i przyśpiesza kres swego życia. Jeden lub dwa zastrzyki kilogramowe cukru mogą zagłodzony pień uratować i utrzymać przy życiu, gdy jednak to zastosowanie przybierze większe rozmiary i przejdzie w nałóg, staje się powodem upadku, upadku pasiek i upadku pszczelnictwa.

Kalkulację, jaką nam przedstawia p. inż. Olech pomijam, jest nierealną, gdyż przyjęte cyfry za miód 4 i 4.80 zł, za cukier 50 gr. są nierealne i przejaskrawione.

Zgadzam się jednak, że ten sposób zwiększy sztucznie dochodowość pasieki, bo cóż łatwiejszego, jak wyciągnąć z ula 10 kg. miodu, sprzedać chociażby po 2 zł. i uzyskać kwotę 20 zł. Dochodowość pasieki w stosunku do wyłożonej kwoty zwiększy się o 300 proc.

B. minister skarbu, nie odmówił pomocy ale zażądał ścisłych danych rzeczywistej potrzeby, popartej autorytetem i odpowiedzialnością.

Tej pomocy nie odmówi i obecny minister skarbu, bo choremu trudno odmówić pomocy, nie rozszerzy jednak tej akcji, byłoby to zresztą zgubne i dla pszczelnictwa.

Takich pszczelarzy jak p. Biały, wyznawców zasady: „Najpierw dla was pszczółki, a potem dla mnie", jest już niewielu, są to ostatni mohikanie, wypierani właśnie tą konkurencją cukrową, której oprzeć się nie mogą i nie będą w stanie. Miecz jednak jest obosieczny Zginął, a z nimi zginą i te pasieki, które byt swój na nich i na cukrze opierają.

Nie kieruje mną sentyment. Poza pszczelnictwem jestem i myśliwym i rybakiem, aczkolwiek te zajęcia można podporządkować pod rodzaj sportu, wszędzie jednak szukam korzyści. Nie poluję jednak w zwierzyńcu, nie zapuszczam wędki do magazynu rybnego i nie szukam miodu w cukrowni.

Przemawiam w imieniu pszczół. Gdyby pszczoły umiały mówić, wielkim głosem by wołały — przestańcie, bo się źle bawicie, — mówić jednak nie umią i ja przemyśliwając nad tem usnąłem, i dziwny sen miałem tej nocy: śniło mi się, że w wigilję Bożgo Narodzenia, zamiast w domu, znalazłem się pod Tarnopolem, w pasiece p. Jana Białego i w chwili, gdy wszystkie zwierzęta uzyskują na chwilę głos ludzki,

usłyszałem w jednym ulu głos matki, która karcąc swe dzieci znudzone przymusową beczynnością, rozbrykane na pozostawionym w ulu młodzie, mówiła: czekajcie, czekajcie, pójdziecie do Jaremcza. — Sen mara — Bóg wiara.

Rozpoczynając propagandę idei Czyńki zgóry wiedziałem i zapowiedziałem, że piszę moje artykuły na jutro. Być może, że jest to jutro jakby „Jutrem" z noweli Conrada Korzeniowskiego, jeszcze nie nadeszło, jednak szarzeje, świta, artykuły P. P. Marynowicza, Stiaśnego, Żeligowskiego, Gutrego i tylu innych pozwalają mi jednak mieć nadzieję, że i dzień niedługo nastanie, w tej chwili jestem im wdzięczny za to, że utrwalili we mnie przekonanie, iż byłem i jestem na dobrej drodz, że idea Czyńki żyje i żyć będzie

L. Błoński.

NOWE KSIĄŻKI

NA MARGINESIE NOWEJ KSIĄŻKI O CHOROBACH PSZCZÓŁ*)

Po przeczytaniu obszernej pracy p. Kozikowskiego nasuwa się nieodparte pytanie dla kogo ten podręcznik został „ułożony" i podwójnie poprawiony (patrz „przedmowa Redaktora")

Pomimo, iż autor zdaje się sam odpowiadać na to pytanie przeznaczając podręcznik swój dla pszczelarza, możnaby mieć co do tego pewne wątpliwości.

Dla jakiego pszczelarza Wydawnictwo to, jak głosi „Bartnik postępowy" „pierwsze i jedyne" powinno być przeznaczone dla **każdego**, przeciętnie inteligentnego pszczelarza. Tymczasem kto z tych przeciętnych da sobie radę z odrzuceniem ogromnej większości zbytecznego balastu, aby dojść do samej rzeczy do przyczyn choroby do konkretnego jej opisu i do sposobu jej leczenia. A i ta sama istota jedynie ważna dla pszczelarza nie jest bez „ale". Ale o tem dalej.

Tymczasem chcielibyśmy wiedzieć dla kogo jest długi rozdział o budowie i użyciu mikroskopu, o przygotowaniu preparatów stałych i wiele innych wiadomości?

Według autora „pszczelarz postępowy" powinien posiadać mikroskop, ewentualnie i mikroton, oraz niewielką pracownię naukową. Wyobraźmy sobie na chwilę, że pszczelarz choćby i „postępowy" ma ten tysiąc złotych na urządzenia naukowe, w związku z tem sądzimy, że może kupić sobie też i krótki podręcznik objaśniający użycie mikroskopu, więc może ten rozdział jest zbyteczny w książce. Ale idźmy dalej, czy przeciętny inteligent przy pomocy cennych wskazówek autora zamieni się w bakterjologa i parazytologa, nawet przy pomocy miejscowego „profesora przyrody"?

Każdy kto chce powierzchownie zetknąć się z techniką mikroskopową, z metodami badań bakterjologicznych wogóle, a z chorobami pszczół w szczególności, wie, jak trudne, wymagające nauki i praktycznego pouczenia są te wszystkie prace. Każdy z pszczelarzy, którzy brali udział w kursie prowadzonym w swoim czasie przez p. Maurizio pamięta, jak trudno jest rozróżnić bakterje na preparacie wykonanym przez fachowca, a cóż dopiero samemu preparować, barwić i stawiać diagnozy. Obawiam się, że gdyby, co trudno ze względu na ciężkie czasy przypuścić, namnożyło się pszczelarzy — mikroskopistów, przybyło by napewno i chorób pszczelich zgoła fantastycznych, nawet jeśli byliby pouczeni, jak odróżnić bakterje od pęcherzyków powietrza, o czem autor pisze podając rysunek.

To byłby jeden przykład działów w książce tej zbytecznych. Z jednej z przedmów dowiadujemy się, iż książka ta była popra—

---

*) Choroby, pasorzyty i szkodniki pszczoły miodnej(?). Podręcznik do rozpoznawania, stwierdzania i zwalczania chorób i szkodników pszczelich ułożył Leonard Kozikowski.

wiana przez brata autora, który wprowadził własną terminologię chorób pszczelich, oraz przez dr. Szymańskiego, który zajął się „usterkami stylistycznemi" oraz wprowadzeniem wyrazów czysto polskich. Co do nowej terminologji wogóle nasuwałyby się różne wątpliwości. Weźmy taki przykład: Autor używa słowa zarodnia, albo zaródź w zestawieniu do czerwiu w gnieździe pszczelem. Oba te terminy używane są zdawna w języku naukowym dla określenia rzeczy zupełnie innych. Zresztą autor używa dalej słowa „zarodnia" przy opisie grzybów. Pisze też o plazmie, nie używając jednak czysto polskiego słowa „zaródź". Jak te dwa rodzaje zarodzi i zaródni pogodzić. I czego nauczy się Czytelnik?

Jeśli chodzi o terminologję chorób, to krótka naukowa nazwa *nosemoza* wydaje mi się prosta i trafna, podczas gdy słowo *zaraza zarodnikowcowa* poza długością i złem brzmieniem nie określa wcale rodzaju choroby, gdyż jak wiadomo, zarodnikowce wywołują także malarję, śpiączkę i syfilis, więc trudno wiedzieć o którą z tych chorób chodzi, trzebaby może pisać *zaraza zarodnikowcowa pszczoły*, a to byłoby stanowczo za długie. To samo dałoby się powiedzieć o nazwie: *zaraza roztoczowa;* świerzba, jak to autor nadmienia zresztą, będzie też zarazą roztoczową. Znany zoolog, ś. p. prof. Jenicki w rozmowie ze mną, uważał nazwę *acarynoza* za zupełnie trafną. Trudno też zrozumieć, dlaczego nazwa tak zdawna utarta jak motylica pszczela, czy też motylica zwykła ma się nazywać *mól barciak,* ponieważ autor nawet w nawiasie nie podaje nazwy zazwyczaj używanej, niejeden pszczelarz może przypuścić, że chodzi o jakąś inną odmianę szkodnika.

Porzuciwszy kwestję terminologji, dziwić może pewnego rodzaju swoboda i obrazowość wyrażeń autora, która może często w błąd wprowadzić czytelnika, a stoi w sprzeczności z naukowym charakterem podręcznika określenie pierwotniaka Noseme, jako „zwierzątka pasorzytniczego", a dalej określenie, że pszczoła jest „opadnięta tym pasorzytem", nasuwa obraz jakichś weszek, czy innych pasorzytów na pszczole, a nie drobnoustrojów wewnątrz komórek. Równie dobrze możnaby wyrazić się, że gruźlik jest „opadnięty przez pasorzyty".

Przy opisie zgnilca i wogóle przy opisie bakteryj mamy znów masę nazwisk, nazw, cytat, w których Czytelnik zgubi się, jak w gęstym zagajniku. Czy potrzebne jest naprzykład nadawanie bakterjom nazw polskich obok łacińskich, Czytelnik musiałby zapamiętać obie. Niektóre zdania są tak skomplikowane, że ani rusz zrozumieć o co chodzi. Na str. 69 czytamy: „Zarodnik laseczkowiec czerwiu jest o ¼ mniejszy od laseczkowca samego i nieco węższy. Natomiast zarodnik zarodnikowca pszczelego posiada w przybliżeniu wielkość laseczki laseczkowca czerwiu, więc zarodnik czerwiu jest też w stosunku do zarodnika zarodnikowca pszczelego o ¼ mniejszy. Uff!! A dopiero przedtem autor powiedział, że „Niema celu wysilać się nad jego wymiarami", więc poco?

Nakoniec duże wątpliwości budzi rozdział o roztoczach pszczelich. Jakim sposobem autor zna dwa rodzaje roztocza *Acarapis i Tarsonemus,* kiedy zawsze słyszeliśmy, że to jeden i ten sam rodzaj początkowo nazwany jako *Tarsonemus,* a potem nazwa została zmieniona na *Acarapis* i tak została. Szczyt nieporozumienia to jest rys. 43, gdzie widzimy te dwa niby odrębne pasorzyty: jeden dwa razy większy od drugiego i zupełnie innego kształtu. Zupełnie jakieś rozdwojenie osobowości! Co ciekawsze, że dalej czytamy, iż „hr" Vitzthum nie znalazł istotnych różnic między temi dwoma rodzajami. Więc jeżeli niema różnicy, co znaczy ten rysunek „według Vitzthuma"?

Zdaje się, że autor pomieszał gruntownie sprawę *Acarapis externus,* żyjącego nazewnątrz na ciele pszczoły z *Acarapis woodi,* zupełnie podobnym, identycznej wielkości, wywołującym acarynozę. Ale co ma myśleć czytelnik, który chce się czegoś nauczyć? Co do akarynozy, także to jest dowiedzione, że zarażają się chorobą tylko pszczoły młode, do 5 dni życia, a nie „młode i stare", dalej pszczelarz *nigdy* nie przenosi choroby,

bo na to trzeba zetknięcia się bezpośredniego pszczół.

Nakoniec trzeba stwierdzić, iż autor zlekceważył zupełnie bardzo groźną chorobę amoebozę, wspominając w paru słowach jako o chorobie niezbadanej jeszcze. Tymczasem choroba ta według ostatnich badań, występuje razem z nosemozą i jest najgroźniejszą ze wszystkich chorób pszczół dorosłych.

Ta garść uwag o nowej (ale nie pierwszej) książce o chorobach pszczół pochodzi od pszczelarza, który chciałby w niej widzieć tylko dobry, źródłowy podręcznik dla przeciętnego pszczelarza. Coby napisał o niej naukowiec — nie wiem!

Szkoda też, że w przedmowie nie zostało zaznaczone, kiedy omawiana praca została poprawiona, przed czy po konkursie.

ZRZESZENIA PSZCZELNICZE

KOMUNIKAT WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA PSZCZELARZY

Zebranie Dyskusyjne W. T. P. odbędzie się w dn. 15 grudnia o godz. 14 m. 30 w nowym lokalu Stowarzyszenia Chrześcijańsko Narodowego Nauczycieli Szkół Powszechnych przy ulicy Chmielnej 58 I piętro na wprost Dworca Głównego w Warszawie.

Na porządku dziennym: 1) omówienie zalet i wad ras pszczół krajowych i obcych, 2) Pieczenie pierników domowym sposobem, 3) Sprawy organizacyjne W. T P., 4) Wolne wnioski.

Zarząd W. T. P. usilnie prosi członków o liczne przybycie i wzięcie udziału w dyskusji. Panie Członkinie proszone są o przywiezienie swych przepisów na wypiek pierników domowym sposobem, a także próbek wyrobionych przez siebie pierników.

KOMUNIKAT

Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich Zachodniej Małopolski w Krakowie.

1.

Walne zebranie członków Towarzystwa Pszczelarskiego w Kętach odbędzie się w dniu Św. Szczepana 26 grudnia 1935 r. o godz. 10 przed poł. w sali kina „Pod Białym Orłem" w Kętach.

2.

Miesięczne zebrania członków krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego odbywają się w ostatnią niedzielę każdego miesiąca o godz. 10 przed poł. w sali wykładowej Zakładu biologiczno - embrjologicznego Uniw. Jagiell., Kraków, ul. Św. Jana 20 I p. Na najbliższe zebranie w niedzielę, 29 grudnia b. r. zapowiedziane zostały trzy odczyty.

3

Doroczne posiedzenie Rady Ogólnej Związku P. T. P. połączone ze zjazdem pszczelarzy Małopolski Zachodniej, należących do naszego Związku, odbędzie się w niedzielę, 22 marca 1936 r. Bliższe szczegóły podamy później.

4.

Oddziały nasze powiatowe zechcą przygotować sprawozdania z czynności i kasy za rok 1935 oraz nadesłać je w terminie do dnia 15 stycznia 1936. Zaległe wkładki należy przesłać na ręce skarbnika Związku Dra Ludwika Mulaka, Kraków, ul. Czysta 18

5

Na terenie powiatu żywieckiego doszło w ubiegłym miesiącu do zunifikowania akcji pszczelarskiej przez utworzenie Powiatowego Towarzystwa Pszczelarskiego w Żywcu, jako oddziału naszego Związku. Wybrany został wydział w następującym składzie: przewodniczący Dr. E. Blumenfeld, zast. F. Cierniak, sekretarz H. Gowin, skarbnik St. Sikora i członkowie F. Inglot i W. Pytel. Do komisji rewizyjnej weszli: R. Suchoński i J. Pieronek. Adres lokalu Pow.

Towarzystwa Pszczelarskiego w Żywcu: Zabłocie — Żywiec, ul. Główna 18, poczta Żywiec 2.

Prezes Związku
Dr. E. Podworski,
Kraków, ul. Krowoderska 8 m. 214.

DO REDAKCJI P. P. i O.

Poleska Izba Rolnicza przesyła w załączeniu sprawozdanie z Wystawy-Pokazu Pszczelniczo Ogrodniczego w Brześciu n. B. oraz 2 fotografje, celem ewentualnego wykorzystania w poczytem piśmie W. Panow.

w z. dyrektora Izby Rolniczej
Inż. E. Podoski.

SPRAWOZDANIE

z Wystawy Pokazu Pszczelniczo - Ogrodniczego w Brześciu n/B — urządzonej w dniach od 13 do 18 października 1935 r. w salach Ogniska K. P. W. Brześć C.

Inicjatywa urządzenia Wystawy Pszczelniczej powstała na Walnem Zebraniu Fachowego Koła Pszczelarzy „Pszczółka" w Brześciu n/B. w dniu 7 kwietnia 1935 r. z okazji istnienia 5-ciolecia tegoż Koła.

Do pszczelarzy w dalszym ciągu przyłączyli się ogrodnicy. Myśl przyłączenia się powstała na Zebraniu Organizacyjnem Związku Ogrodniczego przy P. I. R. w dniu 18 sierpnia 1935 r. Ze względu na krótki okres czasu ogrodnicy postanowili urządzić tylko pokaz, w ten sposób powstał wspólny Komitet w skład którego weszli z ramienia pszczelarzy p. p. Walerjan Kraszewski, Juljan Żukowski, Tomasz Kulikowski i Adam Sołtan; z ramienia ogrodników p.p. Jan Jarmuszewicz, Jan Jędrzejewski, Ksawery Zdrojewski, Jan Konarzewski, Jan Wachowicz oraz p.p. instruktorowie P. I. R. Eustachy Kociejowski i inż. Marjan Dukowicz.

Wystawa objęła działy:

I. Pszczelnictwo

W dziale tym wzięły udział 33 osoby wystawiające następujące eksponaty: ramek plastrowych z miodem — 20, próbek miodu — patoki w słojach 23, w większych opakowaniach — 276 kg., miodów



Pokaz ogrodniczo-pszczelniczy w Brześciu n/B. Oparty o ul p. Kociejewski, inspektor pszczelnictwa P. I. R.

pitnych, win owocowych, wosków topionych w topiarkach słonecznych i parowych, walców do wyrobu węzy sztucznej 2, węzy sztucznej — 19 kg., uli systemu Czynki — 1, warszawskich (różnego wykonania) — 12, Dadanta (różnego wykonania) — 7, pomorskich — 1, koszek wielkopolskich — 2, modeli uli — 3, miodarek — 3, prawideł do wyrobu mat — 3, rojnic transportówek — 3, topiarek wosku: parowych — 1, słonecznych — 3, pras do wyciskania wosku z suszu — 1, podkarmiaczek górnych i bocznych — 13, mat słomianych — 7, noszy do przenoszenia uli — 2, komplety wzorowych naczyń — opakowań drewnianych na miód — 5, uli z pszczołami — 2, oraz 1 ul kontrolny na wadze pod daszkiem wraz z odpowiedniemi wykresami.

Wytwórnia przyrządów pszczelarskich J. Gehnkego w Chojnicach nadesłała duży wybór przyrządów pszczelarskich, fabryka szkła „Ujście" w Warszawie dostarczyła komplet słoi szklanych, jako opakowanie na miód, firma F. Skurczakowski w Brześciu n/B. dostarczyła beczki różnej wielkości na miód, Poleska Izba Rolnicza, Szkoły Rolnicze: w Duboi i Kołpinie oraz Fachowe Koło Pszczelarzy „Pszczółka" w Brześciu n/B. wystawiły szereg wykresów o plakatach propagandowych.



Stoisko pszczelnicze na Pokazie w Brześciu n/B.

II. Owocarstwo

Owoce na wystawę dostarczyło 12 osób. W dziale tym były przedstawione standaryzacyjne opakowanie owoców.

III. Warzywnictwo

Warzywa dostarczyło 11 osób.

Towarzystwo Ogródków Działkowych w Brześciu n/B. urządziło stoisko z warzywami wyprodukowanemi przez członków tegoż T-wa, Majątek Koroszczyn k/Tarnopola urządził dekoracyjny klomb z różnych warzyw.

IV. Szkółkarstwo

W Wystawie wzięło u dział 5 zakładów szkółkarskich.

V. Przetwornictwo
Owocowo - warzywne i z miodu.

Dział ten bogato reprezentowały różne wina i miody pitne, konfitury, galaretki,

pierniki, torty i konserwy warzywne. Większość z wymienionych eskponatów była dostarczona przez Powiatowe Organizacje Kół Gospodyń Wiejskich w Brześciu i Pińsku, Szkołę Rolniczą w Duboi oraz osoby prywatne.

Stoisko z drożdżami winnemi i miodowemi urządził Instytut Fermentacyjny przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

VI. Kwiaciarstwo

W tym dziale było 5 wystawców.

Razem: 489,85 zł.

VII. Ochrona roślin

Państwowa Fabryka „Azot" w Jaworznie urządziła duże stoisko z preparatami i narzędziami do walki ze szkodnikami i chorobami roślin. Poleska Izba Rolnicza spólnie ze Stacją Ochrony Roślin w Warszawie wystawiła szereg gablotek z preparatami i wykresami.

VIII. Sztuczne nawozy

W dziale tym stoisko urządziły Zjednoczone Fabryki Zw. Azotowych w Mościcach i Chorzowie.

IX. Literatura fachowa

Księgarnia „Nasz Sklep Uranja" w Brześciu n/B. urządziła stoisko ze sprzedażą książek z dziedziny ogrodnictwa i pszczelnictwa.

X. Narzędzia ogrodnicze

Dział ten reprezentowała firma „Strzelec" w Brześciu n/B.

XI. Przemysł ludowy

Powiatowe Organizacje Kół Gospodyń Wiejskich w Brześciu i Pińsku urządziły stoiska z wyrobami członkiń Kół.

Wystawa otwarta była codziennie od dnia 13 do 18 października w godz. 9—17. Wystawę zwiedziło płatnie 1920 osób, w tem 1850 po 10 gr. i 70 po 5 gr. (żołnierze), bezpłatnie 5558 osób, w tem 62 wycieczki szkolne 5159 uczni, osób starszych 399. Razem Wystawę zwiedziło 7498 osób.

Podczas wystawy odbyło się: 1) dn. 14 paźdz. zebranie organizacyjne Związku Pszczelarzy przy P. I. R. przy udziale 51 osób, 2) odczyt prof. Wł. Kociejowskiego p. t. „Nauka o pszczole w szkołach naszych", 3) dn. 15.X.b. r. zjazd członków Związku Ogrodniczego przy P. I. R. — 65 osób, 4) 10-ciogodzinny kurs pszczelarski, który przesłuchało 46 osób, 5) wyświetlenie 3-ch przezroczy z dziedziny pszczelnictwa przy udziale 165 osób.

Wystawę w imieniu p. Wojewody W. Kostek - Biernackiego otworzył w dniu 13 października 1935 r. o godz. 12-ej min. 30 Naczelnik Wydziału Rolnictwa i Reform Rolnych Urzędu Wojewódzkiego Poleskiego p. Mikołaj Uszacki.

Zamknął dnia 18 października 1935 r. o godz. 20-ej Prezes Fachowego Koła Pszczelarzy „Pszczółka" w Brześciu n/B. p. W. Kraszewski.

Sprawozdanie finansowe.

Dochody.

1.	Za sprzedaz biletów wstępu po 10 gr.	185,00 „
2.	Za sprzedaż biletów wstępu po 5 gr.	3,70 „
3.	Opłata za kurs pszczelniczy (14 osób po 1 zł.)	14,00 „
4.	Zwrot kosztów druku listów pochwalnych 34 os. po 1 zł.	34.00 „
5.	Zwrot kosztów druku listów . ..	et
5.	5% od sprzedanych eksponatów na Wystawie	24,10 „
6.	Subwencja P. I. R. na premje dla pszczelarzy	100,00 „
7.	Subwencja P. I. R. na urządzenie pokazu ogrodniczego	100,00 „
8.	Subwencja F. Koła Pszczelarzy „Pszczółka" na pokrycie niedoboru	29,05 „
	Razem:	489,85 zł.

Wydatki.

1.	Koszt druków, ulotek, plakat, szyldów i zaproszeń . . .	74,00 zł.
2.	Koszt kuona bloczków, pieczątki, opasek, wstęgi i fotografij	15,85 „
3.	Koszt wynajęcia sali Ogniska K. P. W.	80,00 „

4. Zakup premji dla wystawców z działu pszczelnictwa . 55,75 „
5. Orkiestra w dniu otwarcia wystawy . . . . 15,00 „
6. Koszt druku dyplomów i listów pochwalnych i ich wypełnienie . . . . 82,00 „
7. Koszt przewozu eksponatów 7,50 „
8. Opłata kasjerki, bileterów i obsługi . . . . 90,50 „
9. Opłata za pracę kancelaryjną 25.00 „
10. Premje w gotówce dla F. Koła Pszczelarzy „Pszczółka“ . . . . 44,25 „

Razem 489.85 „

WIEŚCI Z PASIEK

SPRAWOZDANIE ZA ROK 1935

Wiosna była kapryśna, jednak rozwój pni szedł normalnie. W czerwcu pnie były silne, pogoda się polepszyła. Pożytek rozpoczął się dn. 8 czerwca, kiedy ul na wadze po raz pierwszy wskazał przybytek 45 dk. Kwitła biała koniczyna oraz rzepak letni. Ponieważ w mojej okolicy jest nadmiar pszczół, a koniczyny i rzepaku nie było dużo, więc ul na wadze nie wskazywał więcej ponad 1 kg. 20 kd. dziennie. Do czasu kwitnięcia hreczki, naszej królowej pożytku, na wadze łącznie przybyło już 24 kg. Spodziewaliśmy się nadzwyczajnego urodzaju na miód — i to by nam słusznie się należało po dwuch latach klęski. Ale niestety! Zaledwie pojawiły się pierwsze kwiaty hreczki i lipy w ostatnich dniach czerwca, lunęły deszcze, powiały północne wiatry, temperatura spadła; conajmniej połowa lipca podobna była do października. Kiedy przez chmury czasem wyglądało słońce pszczoły rwały się w pole i ginęły masami; dn. 5 lipca ul na wadze wskazał 1 kg. 40 dk. ubytku — tyle pszczół zginęło w walce z zimnymi po-



Fragment pasieki p. Perherowicza na Wołyniu.

dmuchami porywistego wiatru. Na rzece Horyniu, która przepływa niedaleko moich pasiek, woda koło brzegów była pokryta warstwą pszczół.

Rozpacz ogarnęła pszczelarzy, zwłaszcza że „Pim“ stale przepowiadał na dzień następny północne wiatry, przelotne deszcze, zwłaszcza na wschodzie i południu kraju.

Pogoda zaczęła się poprawiać dopiero od 15 lipca, ale nie było dnia bez większego lub mniejszego deszczu; tyle, że było cieplej. Maximum ul na wadze wskazał 18 lipca 4 kg. 23-go lipca znów zaczęły się ulewne deszcze i z tem pożytek się skończył. Mieliśmy trzeci z rzędu katastrofalny rok.

Pszczoły przyniosły tylko dla siebie — w niektórych wyjątkowo dobrych pniach było nieco nadwyżki. Aby mieć jakikolwiek zysk z pasieki musiałem wybierać miód, a na zimę uzupełniać zapasy syropem cukrowym.

Oddałem pszczołom tylko w ciągu jesieni 27 metrów cukru, nie licząc 6 metrów cukru skażonego, który użyłem na wiosenne podkarmianie. Cukrownicy z pewnością zarobiliby na mojej pasiece więcej, aniżeli ja sam. I to się powtarza trzeci rok z rzędu. **Paweł Perchorowicz.**

Butryń na Wołyniu.

NADESŁANE

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 10-ym poczytnego pisma WPana została umieszczona na str. 310-ej wzmianka p. t.: „Z Podlasia“ w której autor p. Wincenty Borówka pisze:

„Za pud (16 kg.) miodu płaci Związek w Lublinie po 26, a żydzi po 27 zł.“

W związku z tem proszę uprzejmie o łaskawe zamieszczenie następującego sprostowania:

1) O ile wzmianka powyższa miałaby dotyczyć naszej organizacji, to stwierdzam, że wymieniony p. Borówka w bieżącym sezonie nie zwracał się do nas z propozycją oddania nam do sprzedaży swojego miodu, ani też nie informował się u nas o cenie.

2) Ceny osiągane przez pszczelarzy miejscowych, od których przyjmujemy miód są znacznie wyższe od tych, jakie oni mogliby uzyskać na miejscu od kupców prywatnych.

Dowodem czego mogą chociażby służyć fakty, że w niektórych częściach województwa, gdzie pszczelarze nie mają jeszcze możności zbywać miód za pośrednictwem naszej organizacji, ceny miejscowe w bieżącym sezonie kształtowały od 20 do 60 groszy niżej, od ceny płaconej przez Związek Pszczelarzy w Lublinie.

3) W końcu nadmieniam, że n. organizacja nie posługuje się dawnemi określeniami wagi, (jak pudy i t. d.).

4) Pozatem zaznaczam, że p. Borówka członkiem n. organizacji nie był i nie jest.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

(—) St. Jasiński

Przewodniczący Zarządu Związku Pszczelarzy w Lublinie s. z o. od.

T O I O W O

DOBRY ŻART — TYNFA wart

Przed 5 laty nasz „Pszczelarz“ zarezerwował kącik dla humoru pszczelarskiego pod wezwaniem „dobry żart — tynfa wart“. Po pewnym jednak czasie humor skwaśniał i kącik skasowano. Wobec braku miejsca pewien dygnitarz wpisał się na sublokatora do prasy codziennej, jak to niżej przytoczymy za I. K. C. z dn. 21.XI:

W „Słowie Wileńskiem“ p. St. Wańkowicz opowiada historyjkę o pewnym urzędniku, który w pociągu zwierzał się współpasażerom o nowym, wynalezionym przez siebie projekcie zasilenia skarbu przez odkrycie nowego źródła dochodu.

„W Polsce—(wedle słów genjalnego wynalazcy) — pisze „Słowo“, jest jedna gałąź produkcji, dotąd całkiem nie opodatkowana. Jest nią... produkcja miodu pszczelniczego, który przez niezrozumiałe przeoczenie dotąd nie przynosi dochodu skarbowi.

Wedle projektu młodego zbawcy budżetu, każdy... ul(!) musi być zaplombowany(!) przez urzędnika akcyzy, którego zadaniem będzie być przy pobieraniu miodu, jego centryfugowania, rozlewania do specjalnych naczyń wedle ustalonego wzoru i zaopatrzenia ich w banderolę.

Głupstwo jest zbyt wyraźne i sądzić należy, że genjalny wynalazca nie otrzyma spodziewanego awansu za swój złotodajny projekt. Ciekawem natomiast jest potwierdzenie tegoż urzędnika, że Związek Pszczelarzy jest po jego stronie, gdyż ingerencja akcyzy zapobiegnie konkurencji falsyfikatów miodu, a wreszcie powiada: „Mój projekt da zajęcie i utrzymanie dobrych paru tysiącom nowych urzędników“.

Słusznie też pisze „Słowo“ — że etatyzm jak dżuma jest zaraźliwy, szerząc zarazę z przerażającą intensywnością. Cały organizm ekonomiczny Polski jest chory na tę okropną chorobę, której nośnikiem jest biurokratyzm i biurokratyzm.

Jeżeli koresp. „Słowa“ uznał za stosowne powyższe podać do dziennika, przypuszczać można, że ów niefortunny reformator-wynalazca zaimponował swem stanowiskiem służbowem, bo... głową to... żart złamanego tynfa nie wart. Pytanie, na jaki to związek pszczelarzy powołuje się? Bo co ujdzie jednemu, to... związkowi nie wypada prowadzić pertraktacyj z osobami trochę zapalonemi, choćby to byli nawet z Wileńszczyzny. Nie warto byłoby poświęcać tyle miejsca na brednie, ale coraz częściej czyta się i słyszy o próbach obciążenia pszczelarzy (P. P. O. 10 kor. z Małkini i w. in.) Niedawno opowiadał mi sąsiad z Czyżewa, doświadczony pszczelarz-praktyk, p. Lipski, posiadający około 30 pni, że dostał wezwanie z Urzędu skarbowego o złożenie zeznania z dochodu od pasieki — jaki będzie skutek, napiszemy.

Rok 1935 szczególniej wydatny w okolicy Czyżewa w biedę pszczelarską zresztą jak i wszędzie: wiosna mroźna, lato niedopisało. Daje się również zauważyć i przepszczelenie. W promieniu 4 — 5 klm. naliczyć można przeszło 1.000 pni. Więc ci, co są w środku takiego wieńca mogą hodować tylko pszczoły, ale nie produkować miód dla zysku Flora miododana tut. okolicy, to przeważnie uprawne rośliny rolne lub chwasty, o ile rolnik nie zniszczy. Łąk, lasów rozległych niema. To też przyjaciel mój, dzielny rolnik i postępowy pszczelarz, p. Pakuła z Warchoł uporczywie twierdzi, że jedyną rośliną miododajną u nas — burak cukrowy. Trzebaby dodać, że najlepszym materjałem na ul najmiodniejszy, jest... worek z cukrem. Co do buraka, to muszę zastrzec, że niedługo podam nazwę konkurenta.

Bronisław Sieńko.

Czyżew, 23.XI.1935 r.

TANI KIT

Do zasmarowywania szczelin i szpar na zewnętrznych ścianach uli należy przygotować mieszaninę niżej podaną:

1 część drobnego nielasowanego wapna,

3 części czerwonej cegły,

3 części przesianego popiołu drzewnego,

mieszaninę rozprowadzić w zbieranem mleku do gęstości kitu lub nieco rzadziej.

Przepis zaczerpnąłem z „Pszczołowództwa“ Briuchanienki. Używałem osobiście z dobrym skutkiem.

Z poważaniem

Julian Merklejn,
Czarny Bór k. Wilna.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie. 1) Czy mogę dostać specjalną broszurkę o Wiązance wrotyczowej, tłumaczoną z czeskiego. 2) Gdzie mogę nabyć nasienie Żmijowca w większej ilości. 3) Będę potrzebować wczesną wiosną kilka matek ulepszonej rasy krajowej, gdzie mogę dostać. *W. Mianowski.*

Odpowiedź. 1) Niema tłomaczenia na polski język. 2) W większym składzie nasion należy wcześniej zamówić czy to w War-

szawie czy Wilnie. 3) W jednym z ogłaszających się w P. P. i O. Zakładów hodowli matek np. u Jana Kowalskiego, Winiarki p. Zawichost.

Pytanie. 1) Jakiej odmiany nabyć grusze, żeby owoc jaknajdłużej przechowywać, był smaczny i handlowy. Grunt u mnie lekki i ciepły. 2) Jakich płynów użyć, żeby można było wypalić niepotrzebne chwasty, tak, żeby na tem miejscu nic nie rosło.

F. Kowalski.

Odpowiedź. 1) Mogą być Bera Lukas, Józefinka, Proboszczówka, ale musza być szczepione dwa razy, pierwszy raz na zwykłym dziku przy samej ziemi odmianą Sacharna, drugi raz zrazem tej odmiany, jaką chcemy mieć w tem miejscu, gdzie ma być korona. 2) Nie wiemy czy w tem miejscu żadne rośliny i uprawne mają nie róść czy też tylko chwasty. W pierwszym wypadku najprościej to można osiągnąć posypawszy grunt na parę centymetrów grubo solą taką, jaką się daje bydłu. Można też polać roztworem siarczanu żelaza, ale to dosyć drogo będzie kosztować.

Sprostowanie. W artykule Z Kresów Wschodnich w Nr. 11 P. P. i O. na str. 339 zaszły następujące omyłki: Wiersz drugi od góry zamiast 15/V powinno być 15 VI. Po wierszu 8 zostało opuszczone: Nr. 5 dał 19 klg. (przepędzony z kłody koło 20/V — 35 r., co należy poprawić.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIE

O PSZCZOLE RZECZY CIEKAWE

(Dokończenie)

W poprzednich artykułach mówiliśmy raczej oderwanie o społeczeństwach owadów należących do rzędu *Błonkoskrzydłych.* Należałoby jednak uporządkować te wiadomości, aby móc zdać sobie sprawę ze stopnia pokrewieństwa, jaki łączy naszą pszczołę, zarówno z owadami, o których była już mowa, jak i z innemi, o których jeszcze pomówimy.

Obracamy się więc o obrębie owadów Błonkoskrzydłych (łac. *Hymenoptera);* do grupy tej należy wielka ilość, bo przeszło 60 tysięcy różnych gatunków owadów, które wszystkie posiadają po dwie pary przezroczystych błoniastych skrzydełek, oraz narządy gębowe typu t. zw. gryząco - liżące, a więc przystosowane zarówno do gryzienia części twardych, jak i do zlizywania słodkich nektarów z kwiatów.

Cały rząd Błonkoskrzydłych rozpada sie na dwie grupy, z których jedne *(Symphyte)* zawiera owady, które nie posiadają przewężenia między tułowiem a odwłokiem, druga zaś *(Apoctita)* obejmuje owady odznaczające się wyraźnem przewężeniem między tułowiem, a odwłokiem (mrówka, osa, pszczoła).

Nas zajmuje grupa druga, do której należą owady o wysoko rozwinięty instynktach. Ta znów grupa rozdzielona jest jeszcze na dwie; do jednej należą błonkoskrzydłe, składające jajeczka przy pomocy t. zw. pokładełka, do drugiej te, u których pokładełko zostało zmienione w żądło. Grupa druga to są *żądłówki (Aculeta).* Wśród żądłówek rozróżniamy szereg rodzin, jak rodzina mrówek, os, a wreszcie rodzina pszczołowatych, czyli *Apidae.*

Przebrnąwszy więc przez wszelkie dalsze pokrewieństwa, jesteśmy już w najbliższej rodzinie pszczoły.

Owady pszczołowate odznaczają się posiadaniem narządów do zbierania pyłku, posiadaniem gruczołów, wypacających wosk oraz żądła, które w stanie spoczynku jest ukryte. Ciało owadów pszczołowatych pokryte jest gęstemi włoskami chytyno-

wemi, pozatem odznaczają się one pod względem biologicznym, to znaczy jeśli chodzi o sposób życia, pszczołowate można podzielić na dwie grupy. Do jednej należą pszczołowate żyjące samotnie *(Apidae solitaviae)* oraz pszczołowate żyjące *w społeczeństwach (Apidae sociales)*

Wśród pszczół - samotnic, których znamy b. wiele gatunków, niema robotnic, a tylko samce i samice. Tryb życia tych tak zwanych „dzikich pszczół" jest naogół bardzo ciekawy. Wszystkie one starają się wybudować sobie mieszkania w formie norek w ziemi, w drzewie, lub też w innych przedmiotach, aby tem móc zabezpieczyć i wychować swoje potomstwo. Dla wyżywienia swego potomstwa przygotowują pszczoły-samotnice papkę z zebranego pyłku i nektaru kwiatowego. Budową pomieszczenia dla potomstwa zajmuje się wyłącznie tylko samica, samiec zazwyczaj ginie wkrótce po zapłodnieniu samiczki. Samiczka, pomimo iż wkłada tak wiele pracy dla zapewnienia życia swemu potomstwu, zazwyczaj nie doczeka się momentu wylęgnięcia jego, najczęściej ginie po spełnieniu swego zadania. Każdy gatunek z pośród pszczół ginie po spełnieniu swego zadania. Każdy gatunek z pośród pszczół samotnic ma odrębny, własny „system" hodowli potomstwa. Jedna z tych pszczół drąży głęboki chodnik w drzewie, używając do tego celu silnych żuwaczek. Do końcowej części chodnika znosi odpowiedni zapas pyłku i nektaru i składa tam jajeczka; w pewnej odległości buduje ona ściankę z uzbieranej żywicy, tak że tworzy się komora, wielkością swoją przystosowana do potrzeb mającej się wylęgnąć larwy. Za tą komorą cały szereg komór, a w nich jajeczka, kolejno składane na papce zrobionej z pyłku i nektaru. W komórkach tych kolejno rozwijają się i przeobrażają larwy, zaopatrzone w żywność, zabezpieczone przed wrogami.

Inny gatunek pszczoły-samotnicy, do wydrążonego w spróchniałym drzewie, obszernego chodnika, przynosi zwinięte w trąbkę kawałki liści, które posłużą za kolebkę dla czerwiu. Z każdego takiego listka tworzy samiczka rodzaj naparstka, zakrywając otwór przy pomocy denka z kawałka liścia, a do środka kładzie zapas pożywienia i składa jajeczko. Inna znowu buduje korytarze w ziemi, jeszcze inne osiedlają się masami w gliniastych ścianach wąwozów, lub zboczy i tam budują jedne przy drugiej korytarzyki dla wychowania potomstwa.

O życiu pszczół samotnic dużo pisano, podkreślając ich wysoko rozwinięty instynkt.

Ale wróćmy do pszczołowatych, żyjących w społeczeństwach, gdyż te bliżej nas interesują. Wśród nich rozróżniamy trzy podrodziny: trzmiele *(Bombinae)*, pszczoły t. zw. bezżądłe *(Meliponinae)* oraz pszczoły właściwe *(Apinae)*.

O trzmielach już pisaliśmy, co do pszczół bezżądłych to żyją one w krajach tropikalnych, budują plastry z wosku zmieszanego podobnie, jak u trzmieli z innemi dodatkami. Gruczoły woskowe ich są umieszczone na stronie grzbietowej odwłoku. Budują one osobne komórki na zapasy i na wychowanie potomstwa. Rodzina pszczela trwa przez cały rok, matka jest jedna i zajmuje się tylko składaniem jajeczek, wszelkie inne prace spełniają robotnice. Można zauważyć też coś w rodzaju rójki. Zasadniczą różnicą w gnieździe w stosunku do rodzaju Apis jest to iż plastry budowane są poziomo, a komórki są tylko z jednej strony plastra.

J. Brzósko-Guderska.

Racjonalna pielęgnacja sadów

Często się zdarza, że drzewa kwitną obficie, lecz potem zrzucają zawiązki tak, że pozostaje na drzewie ilość owoców znikoma lub żadna. Dzieje się to wtedy, gdy nastąpi bezpośrednio okres suszy.

Brak wody sprawia, że sole pokarmowe, o ile je glebie dostarczamy, pozostają nie rozpuszczone i korzenie skorzystać z nich nie mogą, drzewo zaś wycieńczone głodem nie może utrzymać i wyżywić owoców. Grusze i czereśnie, jako najgłębiej się zakorzeniające, dają sobie lepiej radę od jabłoni i śliw. Drzewa karłowe są na brak wody najwrażliwsze, gdyż mają system korzeniowy bardzo płytko w ziemi rozłożony i przy długotrwałej suszy nietylko nie dadzą pięknego owocu, lecz i przyrostu. Oczywiście to samo jest z krzewami: agrest, porzeczki, maliny, róże i t. p.

Muszę tu dla pouczenia młodych miłośników przyrody wyjawić niektóre z jej tajemnic: woda jest dostarczycielką pokarmów, gdyż każda roślina może korzystać tylko z pokarmu w stanie rozcieńczonym; zrozumiałą jest wtedy rzeczą, że musi ona wchłaniać dużą ilość tego roztworu wodnego, aby zdobyć potrzebny do życia i wytwarzania owoców surowiec z ziemi. Jak krew w naczyniach krwionośnych człowieka lub zwierzęcia nieustannie krąży po ciele, póki w nim trwa życie, tak i tu się dzieje, z tą tylko różnicą, że krew, po odświeżeniu się w płucach, powraca na dawne miejsca i nie podlega wyparowaniu, jak to ma miejsce u roślin.

Obliczono, że zupełnie rozwinięta roślina słonecznika wyziewa w ciągu doby litr wody, a duże drzewo w tym samym czasie przepompowuje z ziemi do powietrza kilkadziesiat litrów. Cały sekret jest w tem, że woda zawiera substancyj pokarmowych bardzo niewiele; inaczej też być nie powinno, gdyż roztwór zbyt zgęszczony, gdyby się taki dostał do ziemi, nietylko nie odżywiłby rośliny, lecz zaszkodził. Bardzo dużo miałem okazji stwierdzić u zbyt gorliwych, a nieuświadomionych miłośników zamieranie drzewka od nadmiaru nawozu niedostatecznie rozcieńczonego.

Gdyby drzewa nie wyparowywały tak znacznej ilości wody, dostarczanie pokarmów by ustało i życie rośliny, dla braku pożywienia, ustałoby także. Woda jest zatem pośrednikiem, dostarczającym składników pokarmowych, gościem chwilowym, który spełniwszy powyższą usługę, opuszcza drzewo aby dać miejsce następnym gościom.

Z powyższego wynika, że właściciel powinien dbać o utrzymanie gleby w ogrodzie w stanie stałej wilgotności. Osiągnąć to może przez uprawę ziemi, jak było powiedziane w poprzednich rozdziałach o uprawie i nawożeniu sadów. Usunąć klęskę suszy jest w małych ogrodach łatwiej niż w dużych jeszcze daltego, że prawdziwy miłośnik drzew nie pożałuje pracy i wydatku, aby drzewa we właściwej porze podlać. Ja zwykle podlewam po niewielkim deszczu, co nieraz wywołuje żarty sąsiadów. Robię to dlatego, że opady małe wystarczą dla marchwi i pietruszki, ale dla drzew trzeba wode dostarczyć na wieksza głębokość, odpowiednią do zajmowanych korzeni drzew. Mały deszcz jest tylko przewodnikiem dodawanej wody, która uzupełnia potrzeby drzew. Niezależnie od tego powierzchnię ziemi spulchniam, aby zepsuć włoskowate otwory, któremi woda wprawdzie do głębszych warstw wchodzi, ale tak samo tedy szybko w upalne dni ucieka.

Powtórzyć tu muszę jeszcze dawniej pisaną zasadę, że znajomość wymagań i potrzeb roślin jest wiedzą a umiejętne zadawalnianie tych wymagań i potrzeb sztuką. Potrzeba jeszcze trochę (choć lepiej dużo) zamiłowania, gdyż przyroda skarbami swemi obdarza tylko tych, którzy ją kochają, a z miłośnictwem roślin jest tak, jak z miłością bliźnich: miłość zawsze i wszędzie chce dobra dla tych, których nią darzy. Wyznaję, że znajomość życia roślin zawdzięczam głębokiej sympatji i zamiłowaniu, z jakiemi przystępuję do badania tajemnic przyrody; ona to sama wskazała mi błędy i zmusiła do szukania przyczyn wyników i faktów, nie pozwalając cofać się przed najtrudniejszemi nawet przeszkodami i pracą.

Zapuszczanie trawy w sadach jest u nas często praktykowane, zwłaszcza na wsi, gdzie trawnik stanowi w ogrodzie pewną wygodę dla trzody, ptactwa i nawet ludzi. To jest nałóg bardzo szkodliwy dla sadów, zwłaszcza na ziemiach lekkich. Na ziemiach niskich i mokrych trawnik, z uwagi na duże zapotrzebowanie wody, może być tolerowany, choć i tu lepiej jest posiać wykę lub mieszankę na koszoną paszę. Radzę zrobić próby i zaznaczam, że ziemia spulchniona nagrzewa się znacznie lepiej, niż zbita i nieporuszona, co w naszym klimacie ma duży wpływ na wzrost drzewa i owocowanie.

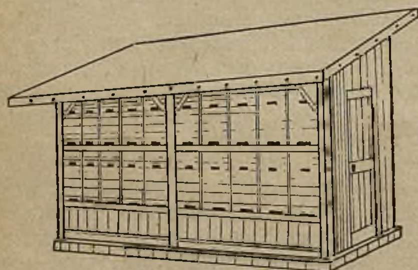
P. S. W jedenastym wierszu od dołu na str. 352 (ostatniej) w numerze 11, powinno być 2 i pół kg. cieczy, *a nie 21 i pól*, co proszę sprostować w numerze 12.

(Dok. nast.).

Młodzianowski.

Zalety, wady i sposób budowania pawilonu

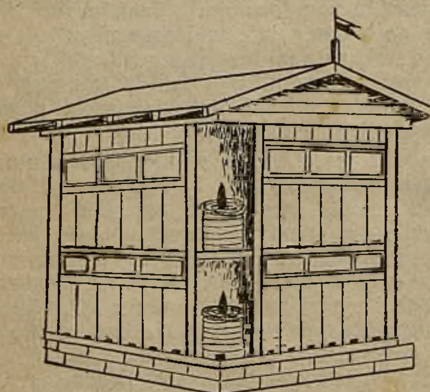
Nie zawsze rozporządza pszczelarz dowolnem miejscem na ustawienie pasieki, zwłaszcza wtenczas, gdy posiada mały ogródek i zamierza pasiekę powiększyć. W tych wypadkach radzą sobie pszczela-



Rys 1. Pawilon jednofrontowy

rze w ten sposób, że ustawiają ule w tak zwanych pszczelnikach lub pawilonach zbudowanych z drzewa.

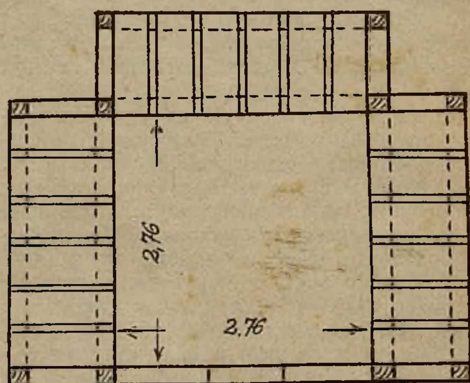
W Polsce buduje się mało pawilonów; więcej można ich napotkać w zachodnich częściach kraju naszego, a więc Śląsku, Wielkopolsce i Pomorzu, przeważnie jako zabyt-



Widok pawilonu z dwóch stron
Rys 2a

ki po pszczelarzach niemieckich. W krajach przeludnionych i mniej rolniczych, jak np. w Niemczech, ustawiają pszczelarze swe pasieki chętnie w pawilonach. Buduje się tam budyneczki różnego typu i rozmiarów, nieraz dość pomysłowe i kosztownie. Większe wytwórnie przyborów pszczelarskich wyrabiają i wysyłają na zamówienie nawet już zupełnie gotowe pawilony; wystarczy je tylko zastosować i w nich pasiekę umieścić. Domki takie wyglądają bardzo ładnie i gustownie a są naprawdę ozdobą ogródka pszczelarza, ale nie w tem tkwią ich zalety.

Główną zaletą pawilonów jest to,



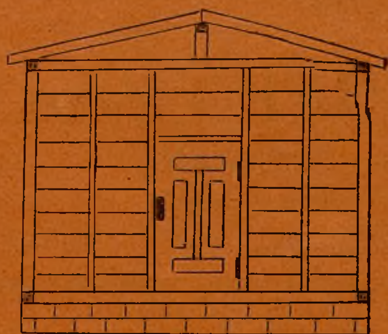
Rys. 2b. Przekrój poziomy.

że zabezpieczają pszczoły przed zmianami atmosferycznemi. Pszczoły lubią, jak wiadomo, suche i zaciszne miejsce. Zgubnie wpływają przedewszystkiem na rozwój pszczół różne wiatry i promienie słoneczne w lecie i zimą. Pnie, ustawione zwarto w pawilonie i nakryte wspólnym dachem, ochronione są przed ostremi wiatrami, deszczem i słońcem, a zapewnia im to suche i ciepłe pomieszczenie zimą, a chłodne zaś w porze letniej.

Pawilony są nietylko dla pszczół wygodnem mieszkaniem, lecz dają również pszczelarzowi dużo wygody. Praca w nich jest nadzwyczaj

przyjemna; można ją wykonać swobodnie każdego czasu bez wielkiego wysiłku, bo wszystko jest pod ręką. W pawilonie mamy dużo miejsca na przechowanie wszelkich narzędzi pszczelarskich, na ułożenie nadstawek, ustawienie skrzyni z woszczyną i miodarki. Znajdzie się tam miejsce na ustawienie stołu, a nawet miód można wytrząsać, o ile pawilon jest tak zbudowany, że pszczoły do wnętrza dostać się nie mogą. Wreszcie pawilon zamknięty na klucz broni przed kradzieżą, które obecnie tak często zachodzą w naszych pasiekach.

Byłyby to najgłówniejsze zalety



Rys. 2c Widok tylnej ściany

pawilonów. Jednakże mają one również pewne wady jako najpoważniejszą wadą pawilonów wypada wymienić, że przyczyniają się do błąkania się pszczół, powracających z pożytku lub matek, wracających z przegry weselnej. Ule stoją zablisko siebie, pszczoły mylą się wskutek tego i wlatują do sąsiednich obok, albo niżej umieszczonych uli. Doświadczenie wykazało, że ule ustawione rzędami na trakcie lotu, zawsze w pierwszym rzędzie więcej miodu posiadają, niż w drugim lub następnych. Pochodzi to z tej przyczyny, że powracające pszczoły z pola i obciążone zebranym miodem, osiadają najwięcej na siodełkach uli pierwszego rzędu, a że przychodzą „z pełnemi żołądkami", zostają chętnie przyjęte. To samo można zauważyć w ulach, ustawionych na niższych piętrach w pawilonach. Niedomaganiu temu można zapobiec zapomocą malowania uli względnie wylotów różnemi kolorami. Na większą stratę jest również pawilon narażony podczas pożaru pasieki lub wrazie pojawienia się zgnilca albo innej choroby zakaźnej.

Wady te nie powinny nas jednakże odstraszać od budowania pawilonów, ponieważ wypadki pożarów i chorób zachodzą w pasiekach i na toczku ustawionych. Komu na wygodnej i przyjemnej pracy zależy, a zwłaszcza liczyć musi się z szczupłością miejsca na ustawienie liczniejszej pasieki, temu nie można odradzać hodowania pszczół w pszczelnikach lub pawilonach. Ażeby pawilony swemu celowi odpowiadały, trzeba je budować według ustalonych przepisów. Budowa nie trudna, obejdzie się bez budowniczego, a wydatki, jakie trzeba ponieść, są niezbyt wielkie, a korzyści znaczne, bo ule nie ulegają również szybkiemu zniszczeniu i trwają dłużej, aniżeli ustawione na wolnem powietrzu.

Poniżej podaję opis skromnych i wygodnych pawilonów, nie wymagających wielkich nakładów. Załączone rysunki mają zrozumienie opisu ułatwić. Rysunek 1 przedstawia pawilon jednofrontowy, nadający się dla mniejszych pasiek. Budowa jego jest łatwa i prosta. Nie podaję wymiarów, gdyż budowanie pawilonu zależy od systemu uli, jakie zamierzamy w nim umieścić. Pawilon jest zbudowany na umieszczenie 24 uli poznańskich w dwóch piętrach.

K. Łukomski. Poznań. (D. n.).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzosko

Druk „Nowoczesna Spółka Wydawnicza" S. A. Warszawa